GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 36. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 4-go Września, 1902 roku. | Rok 30.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wiadomości Zagraniczne.

Widmo rewolucyi.

MADRYT, 28 sierpnia. — W zeszłym tygodniu donosiliśmy o dziwactwach królika hiszpańskiego, który śmieje się ze wszelkich świętości. Wobec tego w Hiszpanii powstało oburzenie na królika. Lekkomyślne jego słowa w katedrze w Leon, były obrazą i brutalnem naruszeniem uczuć wielkiego odłamu hiszpańskiego ludu, którejby się żaden protestancki, ani syzmatycki nie dopuścił monarcha.

Dotychczas tron hiszpański i obecna dynastya miała tylko wrogów w karlistach i republikanach; obecnie nawet konserwatywna, katolicka część ludności, jest wzburzoną i krytykuje go ostro.

Wszelkie inne jego wybryki darowanoby mu chętnie, braku jednak poszanowania religijnego dla św. relikwii, czczonych przez cały naród katolicki, darować mu nie mogą i posądzają go wprost o brak piątej klepki i chorobę umysłu.

Wobec tego, agitacya karlistów jest coraz natarczywszą i lada dzień, może iskra elektryczna roznieść po świecie wiadomość o zbrojnem powstaniu, detronizacyi króla o zmianie dynastyi, jeśli republikanie nie skorzystają ze sposobności dla swoich celów.

Zeby stanowisko króla, o ile możności ratować, starają się doradzcy królewscy nakłonić go do jak najprędsze go małżeństwa z jakąś europejską księżniczką. I tu jednak napotkali na opór króla, który pragnie się ożenić, choćby z plebejką południowo amerykańską, byle miała dolary, bo spodziewa się w ten sposób zbliżyć i zespolić Hiszpanię, z państewkami łacińskiemi w południowej Ameryce. To jednak znowu oburzyło na króla arystokracyę rodową w Hiszpanii, która temi zamiarami króla, wielce jest zaniepokojoną.

* * *

Goście Wilhelma.

BERLIN, 28 sierpnia. — Przybyli tu na manewry jesienne jenerałowie amerykańscy Wood, Corbin i Young i stanęli z żonami swemi i świtą w pierwszorzędnym hotelu. Tam zastali już zaproszenia od cesarza Wilhelma na przedstawienie galowe w berlińskiej operze.

W sobotę przyjął Wilhelm amerykańskich jenerałów na specyalnej audyencyi. Jen. Corbin, na życzenie prezydenta Roosevelta będzie mówił z cesarzem o współudziale Niemiec w wystawie w St Louis.

* * *

Malarz Siemiradzki umarł.

RZYM, 28 sierpnia. — Telegramy przyniosły wiadomość o śmierci artysty malarza Henryka Siemiradzkiego, sławnego nie tylko w Polsce, lecz i poza jej granicami.

Siemiradzki urodził się w Charkowie, 1843 roku. Przebywał stale w Rzymie, skąd obrazy jego rozchodziły się po całym świecie. Przedstawiał głównie ludzi i zdarzenia ze starożytnych czasów greckich i rzymskich.

Chociaż mieszkał za granicą, Siemiradzki nie przestawał być dobrym Polakiem i wiernym synem swej ojczyzny, czego dowodem jego obraz "Pochodnie Nerona", ofiarowany Muzeum Narodowemu w Krakowie. Za obraz ten otrzymał Siemiradzki w r. 1878 złoty medal na wystawie w Paryżu. Wyobraża on okrutną śmierć chrześciańskich męczenników, skazanych przez Nerona na spalenie żywcem w cesarskich ogrodach.

Oprócz rozmaitych innych obrazów, przedstawiających sceny z życia biblijnego, wykończył Siemiradzki artystycznie kurtynę, przeznaczoną do teatru we Lwowie.

* * *

Nieudane zamachy.

LONDYN, 28 sierpnia. — Z Genewy donoszą telegraficznie, że aresztowano tamże 23 Włochów, rzekomo anarchistów.

Podobno uknuli oni spisek na życie króla Wiktora Emanuela, który znajduje się w drodze do Berlina. Anarchiści chcieli wykolelć pociąg królewski.

LONDYN, 28 sierpnia. — Z Nicei donoszą telegraficznie, że policya aresztowała tam anarchistę nazwiskiem Lopezo Garcia, który stawił jej gwałtowny opór. Przybył on niedawno do Nicei prosto z Hiszpanii.

Policya otrzymała zawiadomienie, że Garcia jest niebezpiecznym anarchistą, który został wyznaczony do zabicia jednego z panujących w Europie, prawdopodobnie cesarza Wilhelma.

* * *

Trzęsienie ziemi.

MANILA, 28 sierpnia. — Na wyspie Mindanao od dn. 21 bm. dostrzeżono szereg trzęsień ziemi, które mieszkańców napełniają przestrachem. Kilku krajowców zostało zabitych. Z Amerykanów nikt nie stracił życia. Budynki komisaryatu i forty zostały uszkodzone.

Komendant załogi amerykańskiej jen. Sumner, telegrafuje, że dostrzeżono około 12 silnych, a blisko 400 małych wstrząśnień.

* * *

Rewolucya w Wenezueli.

CARACAS, Wenezuela, 28 sierpnia. — Rządowy statek wenezuelski bombardował miasto Ciudad leżące przy ujściu rzeki Orinoco, stolicę stanu Bolivar, przyczem wiele osób zostało zabitych i rannych. W mieście tem mieszka wielka liczba Anglików, którzy rząd londyński prosili o przysłanie statku wojennego w celach protekcyi.

Podobno w Ciudad Bolivar popełniały okrucieństwa tak wojska rządowe jak i powstańcy. Obecnie Ciudad jest w ręku rewolucyonistów. Kanonierki Bolivar i Restaurador, bombardowały miasto cały dzień i noc, a później próbowały wylądować wojsko.

Przeszło 600 bomb rzucono na miasto. Kiedy amunicya kanonierki Restaurador została wyczerpana, odpłynęła do La Guayra po świeże zapasy, poczem na nowo podjęła kanonadę.

Na rzece Orinoco nie ma żadnych statków wojennych mocarstw zagranicznych. Ogólnie biorą za złe rządowi angielskiemu, że pozostawił na łasce losu 3.000 poddanych swoich w Ciudad Bolivar.

WILLEMSTED, 28 sierpnia.—Rząd holenderski zawiadomił Wenezuelę, że nie uznaje blokady portów wenezuelskich, gdyż są bezskuteczne.

WASHINGTON, 28 sierpnia.—Wobec tego, że telegraf podwodny przyniósł niedawno wiadomość jakoby powstał ruch, aby Stany Zjednoczone współdziałały z Niemcami i Francyą celem zmiażdżenia rewolucyi wenezuelskiej, ministerstwo spraw zagranicznych oświadcza, że takiego ruchu nie ma wcale w Europie.

Jen. Uribe Uribe, wódz rewolucyonistów kolumbijskich wydał proklamacyę, w której zwolenników swoich nakłania, aby wytrwali w buncie do r. 1904, w którym to roku termin koncesyi dla kompanii panamskiej stanie się nieważny, więc Stany Zjednoczone będą musiały rozpocząć rokowania z Kolumbią.

Podobno przedłużenie koncesyi przez prezydenta Castro było nieprawne.

* * *

Rząd boerski.

BRUKSELA, 28 sierpnia. —Obiega pogłoska, że na konferencyi, która się odbyła pomiędzy Kruegerem, a jenerałami De Wet, Botha i Delarey, Krueger zdecydował się zrezygnować z naczelnictwa nad Boerami i podobno Botha będzie jego następcą.

Bawiący tu jenerałowie boerscy uwiadomili urzędników legacyi transwaalskiej, iż z końcem września poselstwo zostanie rozwiązane. Dr Leyds oznajmiono, iż powinien zrezygnować. Słychać, że były sekretarz stanu Reitz stanie na czele nieprzejednanych Boerów i prowadzić będzie w Europie agitacyę antybrytyjską.

* * *

Samobójstwo hakatysty.

POZNAN, 29 sierpnia. — Radca krajowy z okręgu zachodnio poznańskiego, Rasch, usiłował wczoraj odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru.

Finansowe trudności i prawdopodbne umaczanie palców we funduszach do niego nienależących, były powodem jego czynu. Był on zaciekłym wrogiem polskości i nikt go nie żałuje. Kula ugrzęzła w czasce i pan radca walczy obecnie z kościstym kosiarzem i zdaje się, że ulegnie przemocy.

* * *

Musolino II.

RZYM, 29 sierpnia. — W południowych Włoszech, w tej klasycznej ziemi nędzy — rozboje, grabierze i zabójstwa należą do objawów zwykłych. Atoli od czasu do czasu zjawia się tam jakiś wybitny bandyta, który na długo zapisuje się w pamięci ludu. Tradycye niektórych z nich trwają lata i wieki; któż nie zna i u nas imion Rinalda i Musolina? Obecnie z Neapolu donoszą, że w górach kalabryjskich w okolicy Gioico Zauro, pojawił się nowy brygant, którego lud tamtejszy ochrzcił mianem: Musolino II. Nazywa się on właściwie Dominik Lombardo, ogłosił się zaś sam następcą Musolina, którego ma zamiar pomścić. Pojawienie się swoje naznaczył odrazu dwoma morderstwami w jednym dniu. Ofiarą jego padł najprzód urzędnik policyjny, Franciszek Trinero, wieczorem zaś tego samego dnia Józef Marcelino, właściciel gospody, podejrzywany powszechnie o szpiegowanie brygantów na rzecz policyi.

Tego ostatniego zamodował w jego własnym domu, w obecności żony i kilku krewnych, a dokonawszy tego czynu, udał się spokojnie, przez nikogo nie ścigany w góry.

W celu schwytania niebezpiecznego bandyty, wdrożono ze strony rządu jak najenergiczniejsze kroki i wysłano w góry liczne oddziały wojska. Doświadczenie jednak uczy, że w Kalabryi, w głuchych granitowych górach, udaje się bandycie przeżyć na rozbojach spokojnie i kilka lat.

Rzeczą charakterystyczną jest, że ludność miejscowa nie żywi do zbójów odrazy, ani ich zajęcia nie uważa za haniebne.

* * *

Nie tędy droga.

KORONOWO, 29 sierpnia.—W sąsiedniej miejscowości Luthmin, sprzedał swe gospodarstwo i interes kupiecki P. Ossowski, za sumę 59 000 marek. Lecz niestety gospodarstwo to przeszło w ręce niemieckie Martyna z Poznania, gdyż miejscowi gospodarze, składający się przeważnie z polskich obywateli, nie życzyli sobie polskiego interesu—milszy im szwab.

Grozili, że skoro ten interes przejdzie znów w ręce polskie, zaprotestują przeciwko temu, by następca nie dostał koncesyi.

"Milszy nam Niemiec lub Żyd, niż 10 Polaków" — powiadają.

Nadmienić tu wypada, że p. Ossowski był zmuszony interes sprzedać ze względu podeszłego wieku, a dzieci jego są jeszcze małe, by mogły go zastąpić.

Nie wchodzimy w to jaką pobudką kierował się p. Ossowski, w każdym razie popełnił on błąd nie do darowania, oddając zagon polski w ręce tych, którzy nam grożą zagladą.

* * *

Król włoski w Berlinie.

BERLIN, 29 sierpnia. — Krol włoski Wiktor Emanuel wjechał wczoraj uroczyście w mury stolicy pruskiej. Witały go liczne tłumy zebrane na ulicach. Królowi włoskiemu towarzyszył cesarz Wilhelm. Orszak królewski przybył przez Sieges Allee do Unter den Linden pół godziny przed zapowiedzianym czasem, a to dla tego, aby zapobiedz możliwej awanturze. Nadburmistrz Kirschner wygłosił mowę powitalną. Za nim stało 100 przedstawicieli miejskich z odkrytemi głowami. Poczem 40 najładniejszych dziewcząt berlińskich w bieli, ofiarowało królewskiemu gościowi bukiet żółtych róż. Jenerałowie amerykańscy Corbin i Young widzieli całą procesye z okna. Podziwiali przedewszystkiem kawaleryę pruską. Później król i cesarz przyjmowali ciało dyplomatyczne. Król włoski rozdzielał ordery. Kanclerzowi Buelowowi dostał się order Anunciaty. Innym dygnitarzom dostały się inne ordery.

Król Wiktor wyjechał dziś na polowanie z cesarzem a jutro, w sobotę wraca prosto do Rzymu.

Na manewrach wojskowych nie zostanie. Na początku zimy cesarz Wilhelm uda się w podróż do Włoch. Prawdopodobnie złoży przy tej okazyi wizytę papieżowi w Watykanie.

* * *

Holera na wschodzie.

LONDYN, 29 sierpnia. — Epidemia choleryczna przybiera groźne rozmiary, na drugiej stronie oceanu Spokojnego. Okolica nawiedzona zarazą, rozpoczyna się od wyspy Jawy i ciągnie się aż do Japonii. Wszystkie miasta w tym obrębie dotknięte są cholerą, na którą zapadają tak krajowcy, jak i europejczycy.

W Hong Kong od dnia 15 bm. było 525 wypadków cholery, w liczbie której było 6 europejczyków, a w Tien Tsin 1049 wypadków. Korespondent prasy amerykańskiej, tak pisze z wyspy Jawy:

"Piszę to z miasta nawiedzonego cholerą.

Ludzie umierają tu setkami dziennie. Poza granicami miasta, przeszło 1000 osób umarło w przeciągu 2 tygodni".

* * *

Z Filipin.

MANILA, 30 sierpnia. — Mabini, były prezydent ministrów filipińskich, który znajduje się w więzieniu na wyspie Guam, zawiadomił Buencaminego, który niedawno zwiedził Stany Zjednoczone, że gotów jest złożyć przysięgę wierności, czego przedtem uczynić nie chciał.

Kapitan John Pershing, dowodzący oddziałami amerykańskiemi przy jeziorze Lanano na Mindanao, przesłał telegraficznie szczegóły o ostatnim trzęsieniu ziemi. Stajnie konnicy amerykańskiej zostały mocno uszkodzone, armaty wywrócene, amunicya rozrzucona; ludzie i konie padli na ziemię. Trzęsienia następowały szybko po sobie.

Agitator De Los Reyes, którego uwięziono, że podczas strajku groził fabrykantom cygar, został skazany na cztery miesiące więzienia.

Cholera nie porywa już tyle ofiar między krajowcami, natomiast szerzy się coraz gwałtowniej między Amerykanami. Wczoraj doniesiono o 160 wypadkach. Transportowiec Logan, który tu przybył, nie przywiózł żadnych jeńców filipińskich z wyspy Guam. Zatrzymał się transportowiec przy tej wyspie, lecz więźniowie nie byli jeszcze gotowi. Jenerał Chaffee telegrafował do ministeryum wojny, że znowu regiment konnicy jest zbyteczny, więc może wrócić do Stanów Zjednoczonych. W odpowiedzi otrzymał rozkaz, aby regiment ten bezzwłocznie wrócił do kraju.

* * *

Nie chcą Anglii.

KINGSTON, Jamaika, 31 sierpnia.—W ostatnich trzech czy czterech miesiącach rozszerzyła się idea przyłączenia Jamajki i Trinidadu do Stanów Zjednoczonych. Na czele tego ruchu stoją plantatorzy i kupcy. Ci stawiają za przykład dobrobyt na Portoryko i potępiają ostro angielski system kolonialny, który nie da się prawidłowo rozwijać przemysłowi cukrowemu. W przyłączeniu do Stanów Zjednoczonych widzą jedyny swój ratunek. Krajowcy, murzyni, lękają się przyłączenia, gdyż zbyt często słyszą o lynczach w południowej części Stanów Zjednoczonych. Między temi dwiema fakcyami rusza się trzecia, która widzi dobro tych wysp w połączeniu się z Kanadą. Słowem ludziom sprzykrzyła się ta angielska polityka kolonialna. Dobrze powodzi się tylko handlarzom owocami.

* * *

Anglia i Portugalia.

LONDYN, 30 sierpnia. — Utrzymuja, że zakupiono po-

(Dokończenie na stronicy 5-ej).

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORYUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	$24\frac{37}{100}$	15c
KORONA —do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	$20\frac{90}{100}$	25c
RUBEL— do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	$52\frac{72}{100}$	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	$18\frac{08}{100}$	15c
GULDEN—do Holandyi	$42\frac{1}{4}$	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	$27\frac{44}{100}$	25c
LIRA—do Włoch	$19\frac{74}{100}$	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Wrzesień.

4 C. Rozalii panny.
5 P. Wawrzyńca, Urbana.
6 S. Magnusa, Zacharyasza p.
7 N. Reginy panny.
8 P. Narodzenie NMP.
9 W. Gorgoniusa, Otmara.
10 Śr. Mikołaja w., Cypryana.

POLSKA.

Pod Moskalem.

— Warszawa. — Niezwykła w swoim rodzaju przygoda przytrafiła się w tych dniach w jednym z warszawskich hoteli. Bawiący w nim obywatel ziemski p. K. otrzymał kilka tysięcy rubli, a obawiając się nosić pieniądze przy sobie, schował je na piecu w papierze. Po załatwieniu sprawunków p. K. wyjechał do domu koleją wiedeńską, zapomniawszy zabrać z pieca papier zawierający 4400 rubli.

O pieniądzach p. K. przypomniał sobie w drodze pod Piotrkowem i naturalnie postanowił powrócić najbliższym pociągiem, lecz okazało się, że przybyć może do Warszawy dopiero rano pociągiem kuryerskim. Na razie p. K. chciał telegrafować do hotelu, lecz rozmyślił się, będąc pewnym, że przecież nikt na piecu szukać pieniędzy nie będzie, ponieważ o ukryciu ich tam nie wiedział, a w razie ujawnienia szwajcar lub numerowy mógłby się połakomić na tak poważną sumkę.

Jakoż p. K. szczęśliwie przyjechał kuryerem i niespokojny, około godziny 7mej i pół rano pospieszył do hotelu. Na wstępie dowiedział się, że numer ten jest już zajęty przez jakiegoś kupca z Białegostoku, opowiedziawszy więc szwajcarowi o co idzie, razem z nim udał się do owego pokoju.

Kiedy rozespany i zdziwiony kupiec p. Z. drzwi otworzył, p. K. przystawił sobie krzesło, aby z pieca podjąć paczkę, w tejże jednak chwili został silnie popchnięty przez p. Z., który nagle zaczął krzyczeć: "ratunku, złodzieje" i stanął w obronnej pozycyi przed piecem.

Postępek ten przestraszył p. K., który przeczuł, że schronisko jego zostało odkryte, rzucił się więc na p. Z., pragnąc dostać się do pieca. Szwajcar napróżno starał się uspokoić obu, gdyż każdy z nich krzyczał "moje pieniądze." Dopiero kiedy na alarm przybyło kilka osób, zdołano nieporozumienie wyjaśnić.

Okazało się, że i p. Z. przybywszy późnym wieczorem do hotelu, również posiadając gotowiznę około sześciu tysięcy rubli, ukrył na piecu i rzeczywiście obydwa pakiety znaleziono, poczem każdy zabrał swoją własność. Zgoda zakończyła się wspólnem śniadaniem.

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Poznań. W dziewięćdziesiątym roku życia, zmarł w tych dniach w Kotowiecku w Poznańskiem nestor ziemian wielkopolskich, jeden z najbardziej zasłużonych obywateli tamtejszych ś. p. Józef Morawski.

Zyciorys jego byłby właściwie — historyą księstwa od roku 1830. W każdej bowiem sprawie publicznej brał udział, w każdej służył społeczeństwu swemu radą, czynem, pracą.

S. p. Józef Morawski urodził się w r. 1813 i już w młodych latach poświęcił się służbie obywatelskiej. Zaprawił się w tej służbie tak, że wypełniła mu ona większą część życia. Był niegdyś wieloletnim posłem na sejmy prowincyonalne W. Ks. Poznańskiego i jednym z najwymowniejszych członków Koła sejmowego polskiego w Berlinie, gdzie przyjaźnił się i kolegował z znakomitym ówczesnym prezesem Koła Gustawem Potworowskim, wreszcie przez dłuższy czas pełnił wybitny urząd dyrektora prowincyonalnego starego ziemstwa kredytowego w Poznaniu.

Dopiero przyciśnięty wiekiem i sterany pracą, cofnął się w zacisze domowe, gdzie w ostatnich czasach spotkały zacnego starca bardzo bolesne ciosy rodzinne, a mianowicie przedwczesna śmierć trzech z kolei synów i strata uwielbianej małżonki śp. Eugenii z Morawskich, córki chrzestnej Tadeusza Kościuszki.

Jakkolwiek po jej śmierci czuł się osamotnionym, to jednak nie przestał się żywo zajmować sprawami publicznemi. Często też zabierał w pismach poznańskich głos w sprawach publicznych, a zawsze stał na straży dobra i godności narodu. — W świeżej jeszcze pamięci mamy jego wystąpienie przeciwko pokątnej polityce ugodowej szambelana Morawskiego.

"Była to — pisze "Dziennik Poznański" — jakoby już pożegnalna jego przestroga dla społeczeństwa, aby w tych ciężkich czasach ucisku nie upadło na duchu i nie zatraciło odwagi i godności narodowej. Ten ostatni mężny i męski głos jego do dziś żywem echem brzmi w sercu każdego prawego Polaka i nie przebrzmi, choć skostniała ręka, która go na papier przelała. I za to cześć nie spożyta należy się od społeczeństwa zgasłemu temu nestorowi i patryarsze!"

Poznań. Pisma hakatystyczne donoszą, że administracya kolei pruskich postanowiła "złamać polską zuchwałość" tem, że przeniesie z Berlina do Poznania wydział rady kontrolnej. Każdy urzędnik Niemiec, należący do tego wydziału dostanie 150 mk. dodatku do pensyi. Takich urzędników otrzyma Poznań około 500, o ile możności samych kawalerów; będą się jednak musieli oni zobowiązać, że nie ożenią się z Polką.

Majątek Wolę Wapowską w W. Ks. Poznańskiem nabył od Niemki, pani Pielke, bank ziemski za 225 000 mk. Natomiast folwark Huta Skorzencińska obejmujący 540 mórg, przeszedł na własność komisyi kolonizacyjnej.

Proces prasowy odbył się w Gnieźnie przeciw b. odpowiedzialnemu redaktorowi "Lecha," Polcynowi i p. Józefowi Chociszewskiemu, jako zastępcy redaktora o rzekomą obrazę rektora gnieźnieńskiej szkoły katolickiej p. Bodera.

Prokurator wniósł dla matki dziewczęcia p. Kwiecińskiej 1 miesiąc więzienia, dla p. Stefana Polcyna, jako ówczesnego odpowiedzialnego redaktora dwa tygodnie, a dla p. Józefa Chociszewskiego, zastępującego uwięzionego redaktora Pal ńskiego 4 miesiące więzienia. Po dłuższej naradzie zapadł następujący wyrok: pani Kwiecińska została skazana na 100 marek kary, albo 10 dni więzienia, p. Polcyn na 2 tygodnie, a p. Chociszewski na 6 tygodni więzienia.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

— "Dobra rycerskie Wielkie Janty w powiecie suskim w Prusach zachodnich za 4,000 mg. nabył za pośrednictwem firmy Drwęski & Langner w Poznaniu od p. Stefana Stern —p. Kazimierz Slaski z Orlowa za jeden milion marek. Wielkie Janty w bezpośredniem otoczeniu trzech miast, z przepyszną ziemią, z ślicznym pałacem w cienistym przepięknym parku, z wielką parową gorzelnią, cegielnią, pięknym kawałem lasu, bogatym inwentarzem itd, uchodzą za jeden z najlepszych majątków Prus Zachodnich."

SZLĄSK PRUSKI.

— Sprawa imion polskich na godłach kupieckich. Sąd ławniczy w Mogilnie rozstrzygnął w sprawie imion polskich na godłach kupieckich, że wolno takich imion używać kupcom, których jako ochrzconych zapisano w księgach kościelnych aż do r. 1874, ale nie wolno tym, którzy później się urodzili, a których imiona zapisano po niemiecku w księgach urzędu stanu cywilnego.

O imiona polskie. Sąd ławniczy w Rawiczu skazał dwóch gospodarzy, każdego na 100 mk. kary, ewentualnie 20 dni aresztu za to, że domagali się od urzędnika stanu cywilnego, aby najpierw zapisał do rejestru imię polskie, a potem chyba niemieckie, a gdy urzędnik zapisał odwrotnie, najpierw w brzmieniu niemieckiem a potem w polskiem, nie chcieli się podpisać.

SZLĄSK AUSTRYACKI.

— Gimnazyum polskie w Cieszynie. Z Cieszyna donoszą, że do pierwszej klasy polskiego gimnazyum zapisało się tam przed feryami 39 uczniów, z których przyjęto 35. Jest to najwyższa liczba, jaka kiedykolwiek od istnienia gimnazyum przed feryami się zgłosiła.

O upaństwowieniu gimnazyum polskiego w Cieszynie dotychczas nic nie słychać, pomimo, że budżet państwowy na r. 1903 został już przez poszczególne ministeryum opracowany. Niebawem odbędzie się rada gabinetowa, na której nastąpi ostateczne ustalenie i załatwienie budżetu. Prezes Koła Polskiego i minister dla Galicyi przypomnieć powinni ministrowi Hartlowi dane przyrzeczenie. Gimnazyum polskie w Cieszynie ma już ósmą klasę, jest więc kompletne i w myśl przyrzeczenia ministra oświaty powinno być upaństwowione.

Szkoła polska w Białej. Ponieważ w Białej istnieje siedmioletni obowiązek uczęszczania do szkoły, a nadto z uwagi, aby młodzież kończąca tamże prywatną szkołę polską wyniosła takie wykształcenie, jakie daje zupełna szkoła ludowa i wydziałowa publiczna, reorganizuje Zarząd główny Towarzystwa "Szkoły ludowej" prywatną 5-klasową szkołę polską im. Tadeusza Kościuszki w Białej od roku szkolnego 1902 3. na trzyklasową szkołę wydziałową mięszaną, połączoną z 4 klasową ludową pospolitą również mieszaną i otwiera w nadchodzącym roku szkolnym 1902 3 I szą i II gą, a w latach następnych także III cią klasę wydziałową. Rok szkolny rozpoczyna się w dniu 1 września wspólnem nabożeństwem w kościele parafialnym. Nauka w szkole jest bezpłatną; nie opłaca się też żadnego wpisowego.

Pod Austryakiem.

GALICYA.

— Kraków. Obchód 38 rocznicy stracenia członków rządu narodowego Traugutta, Krajewskiego, Toczyskiego, Zulińskiego i Jeziorańskiego, odbył się w Krakowie. Pod kaplicą pamiątkową na Wólce zebrała się liczna publiczność. Odśpiewano pieśni patryotyczne i modlitwę "Anioł Pański," poczem przemówił reprezentant młodzieży ręko dzielniczej p. Filipowski, prezes Tow. im. Kilińskiego. Socyaliści odśpiewali "Czerwony sztandar," poczem ruszyli zwartą falangą ku miastu, gdzie pod pałacem Adama ks. Sapiehy urządzili demonstracyę.

Olbrzymi pożar. Ze Skowierzyna piszą, że w tych dniach wybuchł pożar we wsi Sokolnikach w powiecie tarnobrzeskim. Ogień wszczął się w stodole Filipa Hary i wskutek silnego wiatru rozszerzył się na całą wieś, szerząc zniszczenie. Z pomocą przybyły straże ogniowe z Sokolnik, Skowierzyna, Gorzyc, Trześni, Sabowa, Sielca i Grębowa. Brak wody, dostatecznej ilości strażaków, oraz silny wicher w wysokim stopniu paraliżowały akcyę ratunkową. Ogień zniszczył doszczętnie czterdzieści dziewięć domów wraz z wszelkiemi zabudowaniami gospodarskiemi i zebranemi już plonami. Szkoda w części ubezpieczona, wynosi około 25 000 k. Ciężkie poparzenie odniósł włościanin Wład. Myszka z Sokolnik, który z narażeniem własnego życia ugasił płonący dach słomiany.

Kraków. Jan Styka nadesłał na wystawę krakowską wielkich rozmiarów płótno olejne p. t: "Witołd wobec gorejącego Kowna," portret swój własny i cykl rysunków p. t.: "Wrześnie."

O cyklu "Wrześnie" pisze p. Styka do jednego z członków dyrekcyi T. P. S. P.: "Tło było przedewszystkiem prześladowaniem religijnem.

1. obraz: Przerażony młodzieniec, chłopię prawie staje wobec widma, które mu zaciemnia horyzont, bezbronny, nagi, tylko szkaplerzem okryty, ale w obrazie 6-tym już chłopię urosło w młodzieńca i wówczas potężną dłonią, procą Dawidową, powalił monstrum germanizmu. Dawid przyszłości!

W drugim obrazie, dobry nauczyciel przyszedł do szkółki i naucza dziatwę, która wypisała na tablicy: przyjdź królestwo Twoje. — W trzecim będzie germanizator pruski batożył tę dziatwę, ale Chrystus nadstawił plecy swoje, chroniąc niewinnie prześladowanych, na ścianie widnieje portret Imperatora. W czwartym staje przed sędziami biedna kobieta, matka prześladowanych, idea polska, co w ruchu wyraża, że wypełniła tylko swój obowiązek! ale z twarzy sędziów wnosić można, jaki wydadzą wyrok, choć Chrystus w krucyfiksie na stole, użyty niego dziwie, to jednak w głębi sali oburza się prawdziwy Chrystus i z wyrazem zgrozy opuszcza salę. "I to chrześcijanie!" — zdaje się mówić.

W piątym towarzyszy uciśnionym do więzienia "ten pocieszyciel strapionych." Ci, którzy wydali wyrok niesprawiedliwy, wtrącili sami Chrystusa za więzienne kraty i dlatego "kiedyś gdy zemsty lwie przehuczą ryki," za zbrodnię pokutować będą.

Kraków. W kopalni węgla w Jaworznie pękł wielki kocioł. Pięć osób poniosło śmierć na miejscu, dwie osoby zmarły wskutek odniesionych podczas wybuchu ran. Z siedmiu nieszczęśliwych czterech było żonatych. Katastrofa wydarzyła się w kopalni p. Czernego.

Kraków. Słynny obraz Jana Matejki "Bitwa pod Grunwaldem," doczeka się nareszcie spopularyzowania, na jakie zasługuje. Lwowska firma wydawnicza H. Altenberga nabyła prawo reprodukcyi tego obrazu i wydaje go w wielkim formacie w nadzwyczaj pięknem wykonaniu. Mimo to cena obrazu będzie bardzo niska. Drukarnia Anczyca w Krakowie podjęła się druku reprodukcyi, próbne odbitki wypadły wprost wspaniale.

O ŻYDACH POZNAŃSKICH.

W ostatnim numerze "Izraelity" znajdujemy ciekawy i charakterystyczny artykuł o żydach poznańskich, pióra dr. S. R. Autor między innemi pisze:

"Smutny, zaprawdę, widok. Gdy nienawiść rasowa wre na całej polaci polskiej pod berłem pruskim, żydzi, miast drogę sprawiedliwą, o której mówi psalmista, obrać, pod szeptom złowrogim posłuch dają. Niepomni przeszłości, niepomni nakazów ogólno ludzkiej etyki, której modlitwy i przykazania głoszą, ku hakacie błagalne wyciągają ręce i w jakimś, wprost dla nas niezrozumiałym bezwstydzie ofiarują swe usługi chętne, by w pracy eksterminacyjnej brać udział. Wstrętne pożądanie okruchów ze stołu pańskiego, usługi judaszowe, natręctwo sprzedawczyków... Gdy czytam i słyszę owe fałszywe jeremiady żydów niemieckich, nie znajduję słów oburzenia i pogardy. Niestety, musimy gorzką prawdę stwierdzić. Zydzi w Księstwie podkreślają na każdym kroku swą "przynależność" do wielkiej gromady niemieckiej: toż położyli oni wielkie jakoby zasługi w pracy germanizacyjnej. I tak po żądają wdzięczności, tak wzdychają do tego, by, jak purchawka, nadęty landrat pruski rzekł im: "Jud — ich bin zufrieden". Naiwni, którzy wierzą, że konserwatywna kamaryla zrzeknie się antysemityzmu swego za misę soczewicy.

"Tkwi w tej polityce żydów poznańskich interes materyalny najpospolitszego gatunku. Chcieliby do żłobu być dopuszczeni, a gdy deszcz złoty funduszów gadzinowych prześladowane prowincye zalewa, dłonie swe wyciągają bezwstydnie. Lecz junkrzy pruscy dzielą się niechętnie, tembardziej z żydem... Skrajna lewica ma tylko słowa najwyższego potępienia dla eksperymentów kolonizacyjnych w Księstwie. I wszak w partyi tej też dość sporo jest żydów, którzy do czołgania się przed hakatyzmem nie poniżają się nigdy. Przeciwnie — z całą sympatyą, z całem zaparciem się, bronią sprawy uciśnionych przez krzyżacką politykę Polaków. Czyż Singer i Berstein, że wymienię tylko protagonistów, popierali kiedy fundusz kolonizacyjny, miewali bezmyślne zachwyty dla opancerzonej pięści? Przenigdy... Burżuazya żydowska grzęźnie w błotku narodowego liberalizmu. Nic dziwnego, że posłowie żydowscy głosują w sejmie pruskim za ustawą kolonizacyjną, że tęskniący do orderów burmistrz Witting rozwodzi się w Izbie panów o niebezpieczeństwie polskiem. Wstrętnem to jest i ohydnem i kiedyś przyjdą żydzi poznańscy do przekonania, że judaszowa służba zatruty tylko wydać może owoc".

Kard. Ledóchowski.

Kto chce nabyć dokładny życiorys ks. kardynała Leduchowskiego, niech przyśle 35c., a wyślemy mu książkę, poświęconą jego pamięci. Adres: W. Dyniewicz, 532 Noble st., Chicago, Ill.

NA ZAGRODZIE.

Gdyby mi tak los w nagrodę
Chociaż chłopską dał zagrodę,
Chociaż chłopską dał!
Porałbym się z biedą, porał!
Świętą ziemię płużył, orał,
Swojski zagon siał!
Pojąłbym se jaką Zochę...
Ona w izbie, ja za sochę —
Byle z dolą iść.
Ona w izbie, czy komorze,
A ja w pole, w ranne zorze,
Między zbożną kiść!
W dzień robotny z sierpem, kosą,
Ona boso i ja boso,
Na zagonków sznór!
Ona w kiecce, ja w sukmanie,
Żur na obiad na śniadanie,
Na odwieczerz żur!
Nie brakłoby nigdy chleba,
Ani wody, ani nieba,
Byłby własny kąt!
Chałupina na węgiełkach,
Podmurówka na cegiełkach,
We dwa okna front!
Byłby sadek pod oknami
Z słonecznikiem, z nagiętkami
Całe rzędy śliw!
A za sadem, od podwórka,
Stodolina i obórka,
Na gadzinę chlew!
W środku studnia, żuraw, wiadro,
Wszystko blisko, pod zanadrą!
Jeno sięgnąć tuż!
Wszyćko w gębie! i na oku!
Od złych ludzi, czy uroku —
Człek sam sobie stróż!
A jakby się podpanoszył —
Nową strzechą chatę poszył,
Miał dobytku dość...
To postarałbym się zara,
By zleciała boćków para,
Bo to dobry gość!
Ptak na łachu, ja w chałupie,
Na kolebkę deski łupię!
Co rdzenniejszy słój!
Niechby człeku się nie cniło,
Trocha krzyku w izbie było,
Jaki drobiazg swój!
Wieprzka zakłułbym na chrzciny—
Dał napitku i gęsiny,
Chleba, sera w bród!
Chłopak Bartek! A dziewczyna
Albo Kaśka—lub Maryna...
Ale chłopak wprzód!
Wodziłbym go z sobą w pole,
Na oraną świeżą rolę!
Na potężny snop!
Niechby wiedział z maleńkości,
Że tu wyrósł, że kość z kości,
Krew z krwi, polski chłop!
Gdyby mi tak los w nagrodę,
Choćby chłopską dał zagrodę,
Choćby kmiecy łan!
Żyłbym sobie po szlachecku,
Niby w niebie na zapiecku,
Niczem wielki pan!

El.

PISMA Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM I.

BALLADY I ROMANSE.

(Ciąg dalszy).

Tam słówko powiedziała, tu z cicha westchnęła,
Tam się zarumieniła. Ach, śród tych pamiątek
Wiecznie miota się serce i plączą się myśli!

IX.
DO NIEMNA.

Niemnie, domowa rzeko moja! Gdzie są wody,
Które niegdyś czerpałem w niemowlęce dłonie,
Na których potem w dzikie pływałem ustronie,
Sercu niespokojnemu szukając ochłody?

Tu Laura, patrząc z chlubą na cień swej urody,
Lubiła włos zaplatać i zakwiecać skronie:
Tu obraz jej, malowny w srebrnej fali łonie,
Łzami nieraz mąciłem zapaleniec młody!

Niemnie, domowa rzeko! Gdzież są tamte zdroje,
A z niemi tyle szczęścia, nadziei tak wiele?
Kędy jest miłe latek dziecinnych wesele?

Gdzie milsze burzliwego wieku niepokoje?
Kędy jest Laura moja? gdzie są przyjaciele? -
Wszystko przeszło—ach, czemuż nie przejdą łzy moje!

X.
STRZELEC.

Widziałem, jak dzień cały, pośród letniej spieki,
Błąkał się strzelec młody. Stanął nad strumieniem,
Długo poglądał w koło i rzecze z westchnieniem:
"Chcę ja widzieć, nim kraj ten opuszczę na wieki;

"Chcę widzieć niewidziany." Wtem leci z za rzeki
Konna łowczyni, strojna Diany odzieniem:
Wstrzymuje konia, staje, zwraca się wejrzeniem:
Zapewne jechał za nią towarzysz daleki.

Strzelec cofnął się, zadrżał i oczy Kaima
Zataczając po drodze, gorzko się uśmiechał,
Drżącą ręką broń nabił, dąsa się i żżyma—

Odszedł nieco, jakoby swej myśli zaniechał:
Wtem dojrzał mgłę kurzawy, wzniesioną broń trzyma,
Bierze na cel, mgła bliżej—lecz nikt nie nadjechał.

XI.
BŁOGOSŁAWIEŃSTWO.

(Z PETRARKI.)

Błogosławiony rok ów, miesiąc i niedziela,
I dzień ów i dnia cząstka i owa godzina,
I chwila i to miejsce, gdzie moja dziewczyna
Uczucia mi natchnęła, choć ich nie podziela.

Błogosławione oczki blasku i wesela,
Skąd Amorek wygląda i łuczek napina,
Błogosławiony łuczek, strzałki i chłopczyna,
Co do mnie wówczas strzelił, ach! i dotąd strzela.

Błogosławię ci pierwsza piosnko nie uczona,
Którą odbiły lasy domowe i rzeki,
Która potem ojczysta powtarzała strona.

Błogosławię ci pióro, w którem w czas daleki
Wsławiłem Ją i moja pierś błogosławiona,
W której Laura mieszkała na wieki!

XII.
REZYGNACYA.

Nieszczęśliwy, kto próżno o wzajemność woła;
Nieszczęśliwy jest, kogo próżne serce nudzi:
Kto nie kocha—że kochał, zapomnieć nie zdoła.

Widząc jaskrawe oczy i bezwstydne czoła,
Pamiątkami zatruwa rozkosz co go łudzi:
A jeśli wdzięk i cnota czucie w nim obudzi,
Nie śmie z przekwitłem sercem iść do stóp anioła.

Albo drugimi gardzi, albo siebie wini:
Minie ziemiankę, z drogi ustąpi bogini –
A na obydwie patrząc, żegna się z nadzieją!

I serce ma podobne do dawnej świątyni,
Spustoszałej niepogód i czasów koleją,
Gdzie bóstwo nie chce mieszkać, a ludzie nie śmieją.

XIII.
DO . . . . .

Patrzysz mi w oczy, wzdychasz: zgubna twa prostota!
Lękaj się jadu, który w oczach żmii płonie;
Uciekaj, nim cię oddech zatruty owionie,
Jeśli nie chcesz kląć reszty twojego żywota.

Szczerość—jeszcze mi jedna pozostała cnota.
Wiedz, że nie godny ogień zapalasz w mem łonie;
Lecz umiem żyć samotny—i po cóż przy zgonie
Ma się wikłać w me losy niewinna istota?

Lubię roskosz, lecz zwodzić nadto jestem dumny.
Tyś dziecko, mnie namiętne przepaliły bole;
Tyś szczęśliwa, twe miejsce w biesiadników kole:

Moje, gdzie są przeszłości cmentarze i trumny.
Młody bluszczu, zielone obwijają topole—
Zostaw cierniom grobowe otaczać kolumny.

XIV. *)

Poezyo! gdzie cudny pędzel twojej ręki?—
Gdy chcę malować—za cóż myśli i natchnienia
Wyglądają z wyrazów, ja z za krat więzienia,
Kryjących i szepczących tak ubogie wdzięki?

Poezjo! gdzie twoje melodyjne dźwięki?—
Śpiewam—ona mojego nie usłyszy pienia:
Jako słowik, król śpiewu, nie słyszy strumienia,
Który w podziemnej głębi rozwodzi swe jęki.

Nietylko dźwięk i kolor—aniołowie myśli—
Lecz i pióro, roboczy niewolnik poety,
Na cudnej ziemi nie zna praw dawnego pana.

I zamiast pieśni znaki niepojęte kreśli:
Muzyczne znaki pieśni.—Lecz ta pieśń, niestety,
Nigdy jej miłym głosem nie będzie śpiewana!—

XV.

Pierwszy raz jam, niewolnik, z mojej rad niewoli;
Patrzę na ciebie—z czoła nie znika pogoda;
Myślę o tobie—z myśli nie znika swoboda:
Kocham ciebie, a przecież serce mię nie boli.

Nieraz brałem za szczęście chwileczkę swawoli,
Nieraz mię obłąkała wyobraźnia młoda,
Albo słówko zdradliwe i wdzięczna uroda:
Lecz wtenczas i roskosznej złorzeczyłem doli.

Nawet ową—gdy ową kochałem niebiankę,
Ileż łez, jaki zapał, jaka niegdyś trwoga,
I żal teraz na samą imienia jej wzmiankę!—

Z tobą tylko szczęśliwy, z tobą moja droga!
Bogu chwała, że taką zdarzył mi kochankę,
I kochance, że uczy chwalić Pana Boga.

*) Z Albumu p. Piotra Moszyńskiego.

XVI.

Luba! ja wzdycham: pamięć niebieskiej pieszczoty
Truje mi okropnego rozmyślania chwile.
Ach! może serce twoje, co cierpiało tyle,
Może—boję się wyrzec—pustoszą zgryzoty?

Luba! i cóżeś winna, że twych ocząt groty
Tak palące, że usta śmieją się tak mile?
Zbyt ufałaś mej cnocie, zbyt swej własnej sile,
I nazbyt ognia Stwórca wlał w nasze istoty.

Przewalczyliśmy wiele i dni i tygodni,
Młodzi, zawsze samotni, zawsze z sobą w parze,
I bylibyśmy oboje długo siebie godni.

Teraz ach! pójdę łzami oblewać ołtarze—
Nie będę mojej żebrać przebaczenia zbrodni:
Tylko niech mię Bóg twoją zgryzotą nie karze!

XVII.
DZIEŃDOBRY.

Dzieńdobry! Nie śmiem budzić. O wdzięczny widoku!
Jej duch na poły w rajskie wzleciał okolice,
Na poły został, boskie ożywiając lice—
Jak słońce na pół w niebie, pół w srebrnym obłoku.

Dzieńdobry! Już westchnęła, błysnął promyk w oku.
Dzieńdobry! Już obraża światłość twe źrenice,
Naprzykrzają się ustom muchy swawolnice.
Dzieńdobry! Słońce w oknach, ja przy twoim boku.

Niosłem słodszy dzieńdobry: lecz twe senne wdzięki,
Odebrały mi śmiałość. Niech się wprzódy dowiem:
Z łaskawem wstajesz sercem, z orzeźwionem zdrowiem?

Dzieńdobry! Nie pozwalasz ucałować ręki?
Każesz odejść? Odchodzę: oto masz sukienki,
Ubierz się i wyjdź prędko dzieńdobry ci powiem.

XVIII.
DOBRANOC.

Dobranoc! Już dziś więcej nie będziem bawili,
Niech snu anioł modremi skrzydły cię otoczy.
Dobranoc! Niech odpoczną po łzach twoje oczy.
Dobranoc! Niech się serce pokojem zasili.

Dobranoc! —Z każdej ze mną przemówionej chwili,
Niech zostanie dźwięk jakiś cichy i uroczy;
Niechaj gra w twojem uchu—a gdy myśl zamroczy,
Niech się mój obraz sennym źrenicom przymili.

Dobranoc! Obróć jeszcze raz na mnie oczęta,
Pozwól lica. —Dobranoc! Chcesz na sługi klasnąć?
Daj mi pierś ucałować— —Dobranoc!—zapięta –

Dobranoc!—Już uciekłaś i drzwi chcesz zatrzasnąć!
Dobranoc ci przez klamkę. Niestety! zamknięta.
Powtarzając dobranoc nie dał bym ci zasnąć.

XIX.
DOBRYWIECZÓR.

Dobrywieczór! On dla mnie najsłodszem życzeniem.
Nigdy, czy to przed nocą dzieli nas zapora,
Czyli mię ranna znowu przywołuje pora,
Nie żegnam się, ni witam z takiem zachwyceniem,

Jak w tę chwilę wieczornym ośmielony cieniem.
Ty nawet milczeć rada i płonić się skora,
Gdy usłyszysz życzenie dobrego wieczora,
Żywszem okiem, głośniejszem rozmawiasz westchnieniem.

Niechaj dzieńdobry wschodzi tym co społem żyją,
Objaśniać pracę, która ich ręce jednoczy;
Dobranoc niech szczęśliwych kochanków otoczy,

Gdy z rozkoszy kielicha trosk osłodę piją:
A tym co się kochają i swą miłość kryją,
Dobrywieczór niech przyćmi zbyt wymowne oczy.

XX.
DO D. D.

WIZYTA.

Ledwie wnijdę, słów kilka przemówię z nią samą,
Jużci dzwonek przeraża—wpada galonowy:
Za nim wizyta, za nią ukłony, rozmowy:
Ledwie wizyta z bramy, już druga za bramą.

Gdybym mógł, progi wilczą otoczyłbym jamą,
Stawiłbym lisie pastki, kolczate okowy,
A jeśli nie dość bronią, uciec bym gotowy
Na tamten świat, stygową zasłonić się tamą.

O przeklęty nudziarzu! Ja liczę minuty,
Jak zbrodniarz, co go czeka ostatnia katusza:
Ty, pleciesz błahe dzieje wczorajszej reduty!—

Już bierzesz rękawiczki, szukasz kapelusza:
Teraz odetchnę nieco, wstąpi we mnie dusza—
O bogi! Znowu siada, siedzi jak przykuty!

XXI.
DO WIZYTUJĄCYCH.

Pragniesz miłym być gościem? czytaj rady moje:
Nie dość, wszedłszy, donosić o czem wszyscy wiedzą,
Że dzisiaj tam walcują, ówdzie obiad jedzą,
Zboże tanie, deszcz pada, a w Grecyi rozboje.

Jeśli w salonie znajdziesz bawiących się dwoje,
Zważaj, czy cię ukłonem, z rozmową uprzedzą,
Czyli daleko jedno od drugiego siedzą,
Czy wszystko jest na miejscu, czy w porządku stroje.

Jeśli pani co wyraz zaśmiać się gotowa,
Choć usta śmiać się nie chcą; jeśli panicz z boku
Pogląda i zegarek dobywa i chowa,

I grzeczność ma na ustach a coś złego w oku.—
Wiesz jak ich trzeba witać? "Bywaj zdrów, bądź zdrowa!"
A kiedy ich masz znowu odwiedzić?—Po roku.

XXII.
POŻEGNANIE.

DO D. D.

Odpychasz mię?—Czym twoje serce już postradał?
Lecz jam go nigdy nie miał! Czyli broni cnota?
Lecz ty pieścisz innego! Czy że nie dam złota?
Lecz jam go wprzódy nie dał, a ciebie posiadał!

I nie darmo!—Choć skarbów przed tobąm nie składał:
Ale mi drogo każda kupiona pieszczota—
Na wagę duszy mojej, pokojem żywota.—
Dla czegoż mię odpychasz? Nadaremniem badał.

Dziś odkrywam łakomstwo nowe w sercu twojem,
Pochwalnych wierszy chciałaś!—Marny pochwał dymie!
Dla nich więc igrasz z bliźnich szczęściem i pokojem?

Nie kupić Muzy! W każdym ślizgałem się rymie,
Gdym szedł na Parnas z lauru wieńczyć cię zawojem.
I ten wiersz wraz mi stwardniał, żem wspomniał twe imię.

XXIII.
DANAIDY.

Płci piękna! Gdzie wiek złoty, gdy za polne kwiaty,
Zahaftowane kłosem majowe sukienki,
Kupowano panieńskie serduszka i wdzięki,
Gdy do lubej gołębia posyłano w swaty?

Dzisiaj wieki są tańsze a droższe zapłaty.
Ta, której złoto daję, prosi o piosenki,
Ta, której serce daję, żądała mej ręki;
Ta, którą opiewałem, pyta czym bogaty.

Danaidy! Rzucałem w bezdeń waszej chęci
Dary, pieśni we łzach roztopioną duszę:
Dziś, z hojnego, jam skąpy, z czułego szyderca.

A choć mię dotąd jeszcze nadobna twarz nęci,
Choć jeszcze was opiewać i obdarzać muszę:
Lecz dawniej wszystko dałbym, dziś wszystko, prócz duszę.

XXIV.
EXKUZA.

Nuciłem o miłostkach w rówienników tłumie:
Jedni mię pochwalili, a drudzy szeptali:
Ten wieszcz kocha się tylko, męczy się i żali,
Nic innego nie czuje, lub śpiewać nie umie.

W dojrzalsze wchodząc lata, przy strasznym rozumie,
Czemu serce płomykiem tak dziecinnym pali?
Czyliż mu na to wieszczy głos bogowie dali,
Aby o sobie tylko w każdej nucił dumie?

Wielkomyślna przestroga! Wnet z górnemi duchy
Alcejski chwytam bardon i strojem Ursyna
Ledwiem zaczął przegrywać—aż cała drużyna

Rozpierzchła się, unosząc zadziwione słuchy.—
Zrywam struny i w Letę ciskam bardon głuchy:
Taki wieszcz jaki słuchacz.

SONETY KRYMSKIE.

I.
STEPY AKERMANSKIE.

Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu;
Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi:
Wśród fali łąk szumiących, śród kwiatów powodzi,
Omijam koralowe ostrowy burzanu.

Już mrok zapada, nigdzie drogi ni kurhanu –
Patrzę w niebo, gwiazd szukam, przewodniczek łodzi:
Tam z dala błyszczy obłok, tam jutrzenka wschodzi –
To błyszczy Dniestr, to weszła lampa Akermanu!

Stójmy! Jak cicho!—Słyszę ciągnące żurawie,
Którychby nie dościgły źrenice sokoła;
Słyszę, kędy się motyl kołysa na trawie,

Kędy wąż śliską piersią dotyka się zioła— —
W takiej ciszy tak ucho natężam ciekawie,
Że słyszałbym głos z Litwy.—Jedźmy! nikt nie woła.

II.
CISZA MORSKA.

Na wysokości Turkankut.

Już wstążkę pawilonu wiatr zaledwie muśnie;
Cichemi gra piersiami rozjaśniona woda:
Jak marząca o szczęściu narzeczona młoda,
Zbudzi się, aby westchnąć i wnet znowu uśnie.

Żagle, nakształt chorągwi gdy wojnę skończono,
Drzemią na masztach nagich; okręt lekkim ruchem
Kołysa się, jak gdyby przykuty łańcuchem:
Majtek wytchnął, podróżne rozśmiało się grono.

O morze! pośród twoich wesołych żyjątek
Jest polip, co śpi na dnie, gdy się niebo chmurzy,
A na ciszę długiemi wywija ramiony:

O myśli! w twojej głębi jest hydra pamiątek,
Co śpi w pośród złych losów i namiętnej burzy,
A gdy serce spokojne, zatapia w niem szpony—

III.
ŻEGLUGA.

Szum większy, gęściej morskie snują się straszydła;
Majtek wbiegł na drabinę: gotujcie się dzieci!
Wbiegł, rozciągnął się, zawisł w niewidzialnej sieci,
Jak pająk czatujący na skinienie sidła.

Wiatr! wiatr! Dąsa się okręt, zrywa się z wędzidła,
Przewala się, nurkuje w pienistej zamieci—
Wznosi kark, zdeptał fale i wskroś niebios leci,
Obłoki czołem sieka, wiatr chwyta pod skrzydła.

I mój duch masztu lotem buja wśród odmętu,
Wzdyma się wyobraźnia jak warkocz tych żagli.
Mimowolny krzyk łączę z wesołym orszakiem,

Wyciągam ręce, padam na piersi okrętu,
Zdaje się, że pierś moja do pędu go nagli:
Lekko mi! rzeźwo! lubo! wiem, co to być ptakiem.—

IV.
BURZA.

Zdarto żagle, ster prysnął, ryk wód, szum zawiei,
Głosy trwożnej gromady, pomp złowieszcze jęki—
Ostatnie liny majtkom wyrwały się z ręki,
Słońce krwawo zachodzi, z niem reszta nadziei.

Wicher tryumfem zawył; a na mokre góry,
Wznoszące się piętrami z morskiego odmętu,
Wstąpił geniusz śmierci i szedł do okrętu,
Jak żołnierz szturmujący w połamane mury.

Ci leżą na pół martwi, ów załamał dłonie,
Ten w objęcia przyjaciół, żegnając się, pada,
Ci modlą się przed śmiercią, aby śmierć odegnać:

Jeden podróżny siedział w milczeniu na stronie
I pomyślał: szczęśliwy, kto siły postrada,
Albo modlić się umie, lub ma z kim się żegnać.—

V.
WIDOK GÓR ZE STEPÓW KOZŁOWA.

PIELGRZYM.

Tam!—Czy Allah postawił ścianą morze lodu?
Czy aniołom tron odlał z zamrożonej chmury?
Czy Diwy z ćwierci lądu dźwignęli te mury,
Aby gwiazd karawanę nie puszczać ze wschodu?—

Na szczycie jaka łuna! pożar Carogrodu!—
Czy Allah, gdy noc chylat rozciągnęła bury,
Dla światów żeglujących po morzu natury
Tę latarnię zawiesił śród niebios obwodu?—

MIRŻA.

Tam? Byłem: zima siedzi; tam dzioby potoków
I gardła rzek widziałem pijące z jej gniazda;
Tchnąłem, z ust mych śnieg leciał; pomykałem kroków.

Gdzie orły dróg nie wiedzą, kończy się chmur jazda,
Minąłem grom drzemiący w kolebce z obłoków—
Aż tam, gdzie nad mój turban była tylko gwiazda:
To Czatyrdah!

PIELGRZYM.

Aa!!

VI.
BAGCZYSARAJ.

Jeszcze wielka, już pusta Girajów dziedzina!
Zmiatane czołem baszów ganki i przedsienia,
Sofy, trony potęgi, miłości schronienia,
Przeskakuje szarańcza, obwija gadzina.

Wskroś okien różnofarbnych powoju roślina,
Wdzierając się na głuche ściany i sklepienia,
Zajmuje dzieło ludzi w imię przyrodzenia,
I pisze Baltazara głoskami "r u i n a."

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Na mustrze.

Kapral. — Kociuba, idź do kasarni i przynieś mi cygaro, które leży na pólce nad moją "pryczą."

Rekrut, odchodzi i przychodzi.

— Panie kaprol, melduję pokornie, jako na pólce cygara nie ma.

Kapral. — Ty rekruckie ścierwo, to nie wiesz gdzie trafika? Dostaniesz 15 dni kasarnika.

Rekrut. — Dziękuję panie kaprol.

Grzeczny Julek.

— Julek, jak siedzisz?

— Dobrze...

— Siedź, proszę!

— To tylko gościów prosi się siedzieć...

— To niech ci się zdaje, żeś gość...

— Tak? to proszę cekolady i cygalo...

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c

Reading Matter 40 cents per line of insertion.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii . . . $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 60 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1266.

CHICAGO, 4-go WRZEŚNIA, 1902.

SŁOWIANIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Kanclerz niemiecki, hrabia Buelow, mówiąc o Polakach, nazwał ich królikami, poniewaź podobnie, jak te ostatnie, cieszą się bardzo licznem potomstwem. Był to bardzo niemądry dowcip hr. Buelowa, ale o to nie mamy potrzeby gniewać się, bo chcąc nie chcąc, kanclerz Buelow oddał Polakom uznanie jako narodowości pełnej życia i sił, dalekiej od zwyrodnienia.

Szczęście to dla Polaków, że mają tak liczne potomstwo, bo gdyby nie to, to już dawno byliby nas zdławili nasi wrogowie i dzisiaj możeby pozostały zaledwie szczątki z polskiego narodu.

Tymczasem naturalny przyrost Polaków jest liczny i temu to przyrostowi należy zawdzięczyć, że pomimo wszystkich prześladowań zaborczych rządów, pomimo ustawicznego i systematycznego moskwiczenia i germanizowania Polaków, liczba ich zamiast zmniejszać się, ogromnie zwiększa się ku największemu przestrachowi naszych wrogów.

Polacy w Ameryce nietylko wychodźtwu ze starego kraju, ale i naturalnemu przyrostowi zawdzięczają, że pomimo wynarodowania się wielu, a zwłaszcza młodszych Polaków, Polska w Ameryce nietylko nie słabnie, ale owszem zwiększa się liczebnie.

Mamy wiele osad polskich, w których jeszcze przed 25 laty można było naliczyć z biedą kilkaset polskich dusz a dziś Polacy liczą się w nich na dziesiątki tysięcy. W Chicago naprzykład, gdzie przed 30 laty, było zaledwie kilkadziesiąt familii polskich, dzisiaj liczba Polaków wynosi do 200,000. Wielu wprawdzie, bardzo wielu przybyło polskich wychodźców ze starego kraju, ale też i przyrost naturalny był olbrzymi.

Tak samo jak w Chicago, ma się sprawa z przyrostem w innychmiastach jak w Buffalo, Milwaukee, Cleveland, Detroit itp.

Ale nietylko sami Polacy mają tę zdolność znacznego naturalnego przyrostu, bo jest on właściwy wszystkim słowiańskim ludom. Słowacy, Rusini, Chorwaci, a na ostatku i Czesi cieszą się bardzo licznem potomstwem.

Podczas gdy w amerykańskich, irlandzkich, a po części i w niemieckich familiach można naliczyć jedno, dwoje, dzieci tou Słowian dziesięcioro dwanaścioro, a nawet i więcej.

To też opierając się na tym znacznym naturalnym przyroście słowiańskich narodowości, zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych, jeden z amerykańskich uczonych obliczył, że jeżeli taki przyrost potrwa jeszcze sto lat, to Stany Zjednoczone będą w większej połowie słowiańskie, a Słowianie, stanowiący wówczas większość, mogą rządzić tamtejszym krajem. Czy jednak takim znacznym przyrostem długo cieszyć się będą Słowianie, to zależy od nich szmych, czyli od tego jakie będą prowadzili życie. Nic więcej nie przyczynia się do zwyrodnienia, jak niemoralność i rozpusta, a na odwrót nic więcej nie przysparza życiowych sił, jak wstrzemięźliwość, umiarkowanie i moralność.

Im człowiek moralniejszy, im wstrzemięźliwszy, tem jest użyteczniejszy dla ludzkiego społeczeństwa.

Nie pijmy, bądźmy porządnymi, oszczędnymi ludźmi!

Matki, uważajcie na odchowanie małych dzieci, aby ich tylę nie umierało.

XIII ZJAZD ZWIĄZKU ŚPIEWAKÓW.

Górą Pieśń! — Oto hasło drużyny śpiewaczej, która zebrała się ze wszystkich zakątków Stanów Zjednoczonych w Chicago na zjazd XIII, aby obradować nad rozwojem Pieśni Polskiej.

Na ulicach miasta Chicago zrobiło się gwarno, a wszędzie rozbrzmiewało hasło: Górą pieśń! Wszyscy wyczekiwali z niecierpliwością, co też śpiewacy polscy od ostatniego sejmu w Buffalo zdziałali i każdy, kto tylko mógł, pospieszył na koncert, jaki w niedzielę dano w hali Walsha. Gdy złączone chóry śpiewacze stanęły na scenie, serce zadrgało na widok tak licznej polskiej dziatwy śpiewaczej.

Ten, kto był na koncercie, a chce być sprawiedliwym sędzią, przyznać musi, że śpiewacy nie próżnowali przez dwa lata. Całość koncertu wypadła nad spodziewanie tak, że emigracya polska poszczycić się może śpiewakami i śmiało zawołać: Górą Pieśń Polska w Ameryce.

Balu, jaki odbył się po koncercie, nie pamięta polonia chicagoska. Obszerna hala okazała się za mała dla gości, ale to nie przeszkadzało zabawie. Choć do tańca stanęło około 200 par, nikt nie narzekał na ścisk, lecz tańcowano blisko do świtu z okrzykiem górą pieśń!

W poniedziałek o 10 godzinie rano zebrała się na nabożeństwo w kościele św. Trójcy liczna dziatwa śpiewacza i udowodniła, że szanuje tradycye przodków i wszelką pracę rozpoczyna od Boga; udowodniła, że pojmuje cel pieśni, a tem samem zbiła zarzut, jakoby w gronie śpiewaków polskich byli ludzie o dążnościach przewrotnych. Msza śpiewana, którą celebrował ks. prob. K. Sztuczko i śpiewy chóralne i solowe, pozostaną na długo w pamięci obecnych w kościele.

Tak pokrzepieni na duchu delegaci śpiewaccy, udali się do hali Walsha, gdzie o godzinie 12 w południe prezes Związku Śpiewaków Polskich, ob. J. Chrzanowski z Buffalo otworzył XIII sejm krótką przemową. Po nim przemawiali w imieniu Związku Narodowego Polskiego: Stanisław Rokosz, prezes; Tomasz Siemiradzki, redaktor "Zgody", T. M. Heliński, sekr. jen. W imieniu Związku Śpiewaków przemawiali: W. Perłowski i dyrygent jeneralny L. Olszewski. W imieniu miasta przemawiał P. Kiołbasa, a w imieniu Związku Młodzieży, Sienkiewicz.

Wszystkie mowy krótkie a treściwe przyjęto rzęsistemi oklaskami. Wszyscy mowcy kładli główny nacisk na połączenie się obydwóch Związków Śpiewackich w jeden i zachęcali do zgody, bez której śpiew nie może osiągnąć swego celu ani też przynieść społeczeństwu korzyści. Z zapału, z jakim drużyna śpiewacza przyjęła mowy o połączeniu się chórów, śmiało rzec można, że chętną jest do zgody.

Po przeliczeniu mandatów okazało się, że na zjazd przybyło 61 delegatów, reprezentujących 21 chórów czyli 549 członków. Gotówką w kasie znajduje się $266 98, a wartość w nutach wynosi $300. Ogólny zatem majątek wynosi $566 98.

Urzędnikami sejmu obrano: Franciszek Gwizdała z Bay City, Mich., prezes. Franciszek Perłowski z Chicago, sekr. Kazimierz Sikorski z Bay City, Mich., pomocnik sekr. Władysław Jeleń z Chicago, marszałek.

Z różnych stron Stanów Zjednoczonych nadesłano telegramy z życzeniami pomyślnych obrad sejmowych i złączeniu się obydwóch związków śpiewackich. Najwięcej telegramów nadesłano z Buffalo.

Sprawozdanie z obrad sejmowych podamy w następnym numerze.

ZJAZD ŚPIEWAKÓW W MILWAUKEE.

W Milwaukee, jak donosiliśmy w zeszłym tygodniu, odbył się XI zjazd Związku śpiewaków polskich. W tym numerze podamy w skróceniu co XI zjazd czyli sejm uchwalił.

Po zdaniu sprawozdań odnośnych komitetów, okazało się, że do tego związku śpiewaków należy 14 chórów a członków 325. W kasie znajduje się gotówka $529 05.

Majątek w nutach, oznakach itp. wynosi $796 55, a zatem cały majątek obliczony jest na $1,353.60.

Dotychczasowy dyrygent jeneralny, ob. Antoni Małek, oddał wydawnictwo "Ziarna" w ręce zarządu i odtąd ma wychodzić w Milwaukee.

Najważniejszą sprawą, omawianą na zjeździe, była sprawa połączenia obydwóch związków w jeden.

Nie potrzeba dodawać, że debaty nad nią były bardzo gorące i bardzo ożywione.

Głównymi rzecznikami ugody na warunkach jak najłagodniejszych i najprzystępniejszych, byli delegaci Jan Kikulski od tow. Chopina z Chicago i J. K. Sztube z St. Louis.

Ostatni z nich podał projekt, aby sprawę połączenia oddać pod sąd arbitracyjny.

Przeciwnicy zgody głównie opierali się na tem, że od drugiego odłamu Związku niema żadnego poselstwa, żadnego listu, żadnego objawu chęci do zgody. Twierdzili, że zjazd ubliży sobie, jeżeli nie pytany i nie proszony poda warunki łagodne.

Na to powstał delegat J. Kikulski z Chicago, i oświadczył, chociaż życzenia zgody nie objawił drugi Związek, to jednak domaga go się od obu społeczeństwo polskie w Ameryce, domaga go się prasa. My mamy sejm pierwsi, my też pierwszy krok zrobić musimy. Drugi Związek zrobi go z pewnością z tych samych pobudek. Mowę tę hucznemi oklaskami wynagrodzono, tembardziej że del. Kikulski wyświetlił korzyści takiego połączenia się dwu kas, dwu bibliotek i znacznej ilości śpiewaków.

Zdania ścierały się jednak dalej dość ostro. Przyjęcie zmodyfikowanego projektu delegata Stube, w znacznej mierze zawdzięczać należy bezstronności prezesa zjazdu dra K. Wegnera, który również wziął ożywiony udział w debatach i za porobieniem ustępstw się oświadczył.

Były projekty, aby wysłać delegacyę na przyszły sejm drugiego Związku, ale go odrzucono, słusznie sądząc, że tam sprawa ostatecznie załatwioną być nie może.

Zgodzono się natomiast na to i to znaczną większością głosów, aby wybrać dwu reprezentantów, mężów zaufania, powiadomiwszy drugi odłam Związku o tem co zaszło, zalecić mu wybur takich samych reprezentantów na przyszłym zjeździe w Chicago, ci czterej obiorą sobie piątego i ułożą warunki połączenia.

Zjazd obecny daje reprezentantom swoim zupełne pełnomocnictwo i z góry godzi się na wszystko, co ten sąd arbitracyjny postanowi. Po ułożeniu w ten sposób sprawy, przystąpiono zaraz do obioru takich reprezentantów.

Przedstawiono pięć kandydatów. Rezultat głosowania następujący.

Dr. K. Wagner głosów 28, J. Kikulski 13, K. Małłek 12, L. Szulc 12, Stube 1.

Reprezentantami są zatem dr. K. Wagner i J. Kikulski.

Resztę spraw już z łatwością przeprowadzono i zabrano się do wyborów.

Związek ma nowych dwóch członków honorowych. Dyplony dostaną pułkownik Smoliński z Washingtonu i kongresman Brick, za popieranie sprawy budowy pomnika dla Kaz. Pułaskiego.

Skład nowego zarządu Związku Śpiewaków jest następujący:

Dr. K. Wagner, prezes. S. Łukaszewicz, viceprezes. K. Małłek, sekretarz. J. Bejma, kasyer. Ant. Małłek, dyr. jen. Panna Gaudyńska wiceprezydentka na Stan Wisconsin. J. K. Stube, wiceprezydent na Stan Missouri; Stanisław Schloesser, wiceprezydent na Stan Ohio, P. F. Rosenthal, wiceprezydent na Stan Minnesota.

Po załatwieniu się z tą sprawą, prezes Zjazdu, dr. K. Wagner podziękował wszystkim delegatom, śpiewakom i publiczności, poczem sesyę zamknął zawezwaniem obecnych do odśpiewania hymnu Jeszcze Polska nie zginęła.

REZOLUCYE XI ZJAZDU ŚPIEWAKÓW W MILWAUKEE.

My, reprezentanci Związku Śpiewaków Polskich w Ameryce, zebrani na zjeździe XI jako wierni synowie nie szczęśliwego narodu polskiego, acz przedzieleni tysiącami mil od kraju, gdzie ojców naszych stały kolebki, pod wrażeniem świeżych wieści z pola walki, jaką toczy nasz naród obecnie, wyrażamy hołd nasz i wdzięczność tym wszystkim dzielnym rodakom naszym, którzy urządzaniem obchodu wiekopomnej bitwy grunwaldzkiej godnie odpowiedzieli na obchody malborskie zainicyowane przez cesarza Wilhelma i groźbę nowych wypraw krzyżactwa na Polskę.

Wodzowi nowoczesnych krzyżaków, wraz z całą zorganizowaną potęgą nowoczesnego krzyżactwa śliemy słowa bezgranicznej pogardy za ich niecne i nieludzkie stanowiska wobec nawet drobnej dziatwy polskiej, męczonej i prześladowanej za swe przywiązanie do narodowości ojców.

Łączymy się duchem z całą wojującą o swój byt Polską i wszystkim dzielnym jej odrońcom wyrażamy najwyższą cześć i uznanie.

Wobec świeżej jeszcze mogiły niedawno zmarłego dostojnika polskiego w kościele byłego prymasa Polski, prefekta propagandy wiary św. kard. Ledóchowskiego, oddajemy głęboką cześć pamięci wielkiego i zacnego męczennika za sprawę wiary i ojczyzny.

Wobec nieszczęść, nawiedzających nasz kraj ojczysty niemożności z naszej strony inną drogą niesienia mu pomocy, uznajemy zbawienną działalność Skarbu Narodowego w Rapperswylu i zasilanie go choćby najdrobniejszemi datkami, usilnie zalecamy.

Jak najsilniej popierać chcemy i pomagać obiecujemy wszystkim tym, którzy na niwie polsko amerykańskiej pracować pragną nad połączeniem wszystkich Polaków rzymsko katolickich dla pracy nad dobrem ogólnem.

Wyrażamy nasze uznanie wszystkim tym posłom w Washingtonie, którzy sprawę budowy pomnika dla Pułaskiego gorąco popierają, tak samo jak i wszystkim tym Polakom, którzy w jakikolwiek sposób pracują nad przyspieszeniem chwili wzniesienia pomnika Kościuszki w Milwaukee i Chicago.

Ubolewamy nad rozłamem, jaki w łonie drużyny śpiewaczej istnieje już od lat czterech, nasze pragnienie manifestujemy oborem dwu mężów zaufania, w ręce których oddajemy sprawę łączności dając im pełną moc do układów, zobowiązując się do przyjęcia warunków ułożonych, jeżeli drugi odłam Związku podobną ochotę do zgody wykaże.

Jan Kikulski, St. Schlesser, Konst. Wysocki.

NOWY KOŚCIÓŁ POLSKI.

W "Gońcu Polskim" czytamy:

Przyjaciel nasz Wacław Y. Andrysiak, który niedawno temu pojechał na stały pobyt do Denver, Colorado, pisze nam w liście, że w Globeville, dzielnicy przyległej do Denver, w niedalekiej przyszłości stanie kościół polski.

Z wycinku z gazety angielskiej jaki załączony był w liście, dowiadujemy się, że Polacy w Globeville mają już w kasie złożonych $2,000 funduszu budowlanego a nowy kościół mieścić będzie siedzeń na 200 osób. Kościół stanie na rogu ulic Trzeciej i Pearl, gdzie siedm lot zakupionych zostało. Nowa świątynia otrzyma nazwę św. Józefa.

Przybyły do Globeville dnia 15 go lipca Wielb. ks. Teodor Jarzyński, z Milwaukee, Wis., który przeznaczony został na proboszcza w Gobeville, zaproponował Przew. ks. biskupowi Matz budowę w polskiej dzielnicy kościółka w którymby tamtejsza kolonia mogła zanosić modły do Pana Niebios. Biskup Matz z największą chęcią poparł myśl ks. Jarzyńskiego co do budowy kościoła dla Polaków na przedmieściu Denver. Budowę świątyni Pańskiej już rozpoczęto i w niedługim czasie kolonia polska w Globeville będzie miała własny kościół.

Dotychczas nabożeństwa i wszelkie obrządki kościelne ks. Jarzyński odprawia w domu p. Franciszka Wargin.

Spodziewamy się, że przyaciel nasz, W. Y. Andrysiak po rozglądnieniu się cokolwiek w Denver i okolicy, zdoła na dalekim zachodzie zwerbować szereg Sokołów między tamtejszą młodzieżą polską. Życzymy mu w tej pracy wszelkiego powodzenia.

Wiadomość o otrzymanem przez ogólnie znanego i szanowanego tu ks. Jarzynskiego probostwa w Globeville, przyjęli tu wszyscy Polacy z radością i najszczerszem życzeniem powodzenia na nowem miejscu.

CO INNI PISZĄ.

W "Gwiazdce Cieszyńskiej" pod nagłówkiem "Polacy razem" —czytamy co następuje:

Jak już o tem donosiliśmy, z okazyi obchodu grunwaldzkiego powstała myśl urządzenia wieców narodowych, celem porozumienia się i zbliżenia na polu pracy narodowbj różnnych stronnictw, społecznych i różnych dzielnic Polski i imigracyi.

Dla urzeczywistnienia tej myśli wybrano komitet, który uzupełniwszy się narazie gronem członków ze Lwowa, przyjął w zasadzie zarys programu wiecu, przedłożony mu przez p. dr. Szczepana Mikołajewskiego.

Wzmagające się w ostatnich czasach prześladowanie narodu polskiego w zaborze pruskim, trwający nieprzerwanie ucisk w zaborze rosyjskim oraz niezliczone ujemne warunki zozwoju narodowego w Galicyi i na Szląsku aust. wkładają na Polaków obowiązek wytężenia wszystkich sił do walki obronnej.

Walka ta sprostać może zadaniu jedynie wówczas, jeśli na systematyczność wrogich nam usiłowań, odpowie planowością obrony.

Najważniejszą przeto potrzebą chwili jest program akcyi obronnej, wspólny różnym dzielnicom rozmaitym gronom obywatelskim i obozom politycznym.

Rozdział narodu na odłamy istniejącego w odmiennych prawnopaństwowych warunkach, zmusza wprawdzie do odmiennej taktyki w każdej z trzech części Polski, niemniej jednak w szerokich granicach istnieć może łączność narodowych usiłowań we wszystkich zaborach.

Istnieje też możność współdziałania towarzystw, powołanych do życia w imię poszczególnych interesów publicznych, jak również w przeciwnych sobie obozów politycznych.

Wytknięcie granic, w jakich możliwym jest wspólny program w sprawach narodowych dla rozlicznych towarzystw patryotycznych obozów i dzielnic, musi być rzeczą peryodycznie odbywających się wieców narodowych, w których powinni uczestniczyć przedstawiciele wszelkich narodowych kierunków, ze wszystkich zaborów i wychodźtwa.

Pierwszy taki wiec narodowy odbędzie się we Lwowie w roku bieżącym w terminie który później się oznaczy.

W przypuszczeniu atoli, że reprezentanci zaboru rosyjskiego i pruskiego nie będą mogli uczestniczyć w tym wiecu, w takim komplecie co do liczby i co do mandatów, kóryby uprawniał wiec do uchwał imieniem tych zaborów przyznajemy wiecowi jedynie prawo do uchwał, dotyczących pracy narodowej w Galicyi, na Szląsku i Bukowinie.

Rozumie się tedy, że zastosowanie i wykonanie uchwał wiecu w zaborze rosyjskim i pruskim leży poza zakresem obrad wiecu narodowego i przedstawione być musi osobom i czynnikom kompetentnym.

U OBCYCH ŻEBRZĄ POMOCY!

Prasa konserwatywna zawsze wyrzuca opozycyi, że przed obce forum w parlamencie wytacza domowe zatargi, czem uwłacza autonomii krajowej i interesom narodowym. Ale, garstce właścicieli obszarów strajki chłopskie dokuczyły, wodzowie konserwatystów za najpilniejsze uznali pójść ze skargami na ludność kraju do prezydensa ministrów i żebrać od Wiednia pomocy. Mamy dość szczegółowe i pewne informacye co do posłuchania, udzielonego deputacyi galicyjskiej przez dra Koerbera i nie mamy powodu zasłaniać faktu, że tą razą obcy, wiedeński prezydent ministrów w oględnych wprawdzie słowach, ale dobitnie pouczył deputantów o niewłaściwości ich zabiegów, bo rząd krajowy ma dostateczne środki dla zapobieżenia nadużyciom strajkowym. Oprócz tego wiemy na pewno, że p. dr. Koerber przemawiał w obec galicyjskiej deputacyi w obronie Rusinów i zachęcał do ustępstwa dla ich narodowości. Sprawa zatem czysto krajowa, sprawa Rusinów z Polakami poddaną została orzecznictwu rządu centralnego.

P. dr. Koerber nie chciał przyłożyć ręki do galicyjskich zawikłań i odesłał deputacyę do namiestnika, hr. Pinińskiego, a utyskiwania obszarników na rząd krajowy przyjął ze zdziwieniem i zgorszeniem.

Nie jesteśmy poplecznikami hr. Pinińskiego, lecz w tym wypadku przyznać mu simy wielką zasługę, że nie dał się dotąd porwać wodzom konserwatywnym do bardzo daleko idących zarządzeń.

Wprowadzenie we wschodniej Galicyi sądów doraźnych z całym aparetem szubienic i katów, jak tego sobie życzyli panowie Jaworski, Kraiński i towarzysze, zwaliłoby na cały kraj straszne nieszczęście a walce polsko-ruskiej nadałoby odtąd charakter zapamętałości zaślepienia, nie i czącego się z niczem. Sądy doraźne w tym wypadku nie uspokoiłyby umysłów, lecz sprowadziłyby długotrwały rozstrój i rozbrat obu narodowości. Społeczeństwo polskie powinno zwrócić uwagę na szalone zabiegi naszych konserwatystów, żebrzących w Wiednu jako łaski, jako zapłaty za powolność dla rządu stanu wyjątkowego i krwawych egzekucyi.

Tu już nietylko względy społeczne, ale przedewszystkiem względy narodowe skłaniają do wyraźnego zaprotestowania przeciw planom kilku konserwatywnych radykałów, żądnych krwawych ofiar dla podtrzymania ekonomicznej przewagi obszarów dworskich.

Jeśli u obcych, u rządu centralnego nie znalazły posłuchu prośby deputacyi w kraju, tem bardziej żądania ich napotkać powinny zasłużoną odprawę.

NOWY RENEGAT.

Z Krzeszowic piszą dó "Naprzodu": "Marszałek krajowy, hr. Andrzej Potocki, szczególną opieką i łaskawością darzy prusactwo wszelkiego rodzaju i gatunku" które wzorem swych imienników z świata zwierzęcego, pospolicie karakonami zwanych, rozpełzło się po jego dobrach. Ze ci panowie z nad Sprewy łuszczą sowicie jego ekselencyę, to nas nie wiele obchodzi, inna rzecz jednak, jeśli wytwarzają konkurencyę dla ludności miejscowej. Dla przykładu przytaczamy fakt, który się tu wydarzył przed kilkunastu dniami.

Oto włościanin Chojnacki starał się u zarządu dóbr o wydzierżawienie szopy pustką stojącej obok dworca kolejowego. Przełożony obszaru dworskiego odmówił prośbie włościanina, argumentując, iż hrabska administracya potrzebuje tej szopy dla siebie. W kilka dni później wydzierżawiono tę samą szopę spółce Prusaków, którzy w niej ustawili maszynę do tłuczenia marmuru. Prusak Schmindler umiał brzęczącym argumentem do przełożonego obszaru dworskiego i uzyskał to, czego odmówiono chłopu polskiemu.

W dobrach hr. Potockiego będzie jeszcze więcej prusaków, traktujących wyniośle ludność miejscową. Warto nadmienić, że oficyaliści ruscy w kancelaryi hr. Potockiego, jedynego polskiego marszałka krajowego, używają języka niemieckiego".

LITERATURA POLSKA.

Stowarzyszenie naukowe powstało w Londynie, celem zapoznania Anglików z literaturą i sztuką polską. Nazwa Towarzystwa brzmi: "The Philo-Polish Society of Literatur and Art." Prezesem Towarzystwa jest p. William Gibson, sekretarzem p. E. Naganowski, skarbnikiem p. H. Pace.

NA UKĄSZENIE ŻMII.

Gdy żmija ukąsi, a nie ma w pobliżu pomocy lekarskiej, należy zastosować następujący środek:

Dowolną ilość plew siannych wsypać do garnka, przegotować i robić ciepłe okłady z tego odwaru, zmieniając co 10 minut tak długo, aż oouchnięcie ustąpi. Tego środka używają karpaccy górale i okazał się zawsze skutecznym; a nawet ci, którzy w czwastym dniu po ukąszeniu tak się leczyli, zawsze wyzdrowieli.

Ten środek uznali nawet doktorzy za skteczny i polecają go zastosować w nazie wypadku.

NOWA GEOGRAFIA.

Niespodzianka.

Stara panna. — Chcę swemu narzeczonemu sprawić jaką niespodziankę na urodziny. Cobyś uważała za najstosowniejsze?

Przyjaciółka. — Najlepszą niespodzianką będzie, gdy mu powiesz ile masz lat.

Wiadomości Krajowe.

Z grodu śmietankowego.

MILWAUKEE, Wis., 28 sierpnia. — Dziś nad ranem o godzinie 2 ej z nieznanej przyczyny wybuchł ogień pod nr. 1155 przy 1 ave., w mieszkaniu Antoniego Grabowskiego i zniszczył je doszczętnie. Straż pożarna została zawezwana, gdy płomienie objęły cały budynek. Ratunek okazał się niemożebny.

W mieszkaniu tem oprócz Grabowskiego mieszkał jeszcze Stanisław Błochiński. Ogień zauważył dwunastoletni chłopiec Grabowskiego i zbudził matkę. Ojca nie było w domu, pracował w fabryce Illinois Steel Co. Przerażona kobieta obudziła swego lokatora Błochińskiego i zajęła się ratowaniem rzeczy, a lokator pobiegł, aby zaalarmować straż pożarną. Zanim straż nadbiegła budynek był już prawie zniszczony, a sąsiedni dom pod nr. 1157, należący do wdowy Kowalskiej, także znajdował się w płomieniach. Straż zajęła się ratowaniem sąsiedniego domu.

Meble, pościel i bieliznę wyniesiono z budynków i uratowano. Pomimo to Grabowski ponosi znaczne straty. Mieszkanie jego było ubezpieczone na $1.000, a rzeczy na $500. Rzeczy zaś Błochińskiego były ubezpieczone na $300. Tak samo ubezpieczenie pokrywa straty i wdowy Kowalskiej.

Analfabeci w Ameryce.

WASHINGTON, 28 sierpnia. Urząd censusowy ogłosił rezultat liczenia ludności w r. 1900 co do osób do głosowania uprawnionych, a nie umiejących czytać ani pisać. Okazuje się, że w Stanach Zjedn., nie wliczając Alaski i Hawaii, w miastach liczących przeszło 25 000 mieszkańców, jest 5 885 644 mężczyzn mających prawo do głosowania, a między nimi 339 233 czyli 6 procent analfabetów. W mniejszych miejscowościach razem jest 15.248 655 wyborców, a między nimi 1 949 247. czyli 13 procent analfabetów. W stanach południowych procent analfabetów jest znaczniejszy niż w północnych; w południowych główny kontyngens analfabetów dostarczają przybysze z zagranicy, niedawno naturalizowani, a w stanach zaś południowych murzyni.

Nie ustąpią.

NOWY YORK, 28 sierpnia. — Właściciele kopalń mieli tu wczoraj naradę ze sobą odnoszącą się do obecnego położenia spowodowanego strajkiem. Postanowiono jednomyślnie nie zważać na żadne propozycye, bez względu od kokoby one miały pochodzić i nie czynić żadnych ustępstw strajkierom. Ogłoszono publicznie, że J. P. Morgan nie przedsięweźmie żadnych starań w celu zakończenia strajku.

Obradowano prywatnie przez dwie godziny. Właściciele kopalń uchwalili także otwierać kopalnie gdzie tylko zgłosi się do pracy dostateczna liczba robotników. Wszelka arbitracya została wykluczona. Strajkierom pozostawiono wrócić do pracy z własnej woli, albo szukać pracy w innych miejscowościach, jeżeli nie chcą umierać z głodu.

Znaczny pożar.

PRAIRIE du CHIEN, Wis., 27 sierpnia. — Pożar zniszczył tu wczoraj fabrykę wyrobów wełnianych i sukna. Z wyjątkiem północnego skrzydła cały budynek padł pastwą płomieni. Ogień powstał z nieznanej przyczyny. Zauważono go w ofisach znajdujących się przy maszyneryi. Straty obliczają na $150,000.

Fabryka ta była jedną z największych w stanie. Wyroby jej były szeroko znane i poszukiwane. W zeszłym roku wyrobiono 228 480 yardów towaru wełnianego. W tym roku miano wyrobić przeszło 400 000 yardów. Zarząd kompanii oznajmił, że zakłady zostaną odbudowane.

Kradzież w kościele.

MARINETTE, Wis., 28 sierpnia. — W ostatnich kilku miesiącach policya otrzymała wiele skarg, o kradzieżach popełnianych w kościołach tutejszych. Z ołtarzów ginęły kwiaty i koronki, ze skarbonek pieniądze a z zakrystyi jedwabne wstęgi. Skargi te nadchodziły z trzech katolickich kościołów.

Zarządzono śledztwo i przekonano się, że kradzieży dopuszczały się młode dziewczynki w wieku od 12 do 15 lat. Kwiaty używały do strojenia kapeluszów, wstążki służyły do włosów, koronki do ubierania bluzek, a pieniądze były obracane na łakocie. Aresztowana Mary Laneghan przyznała się do winy i wydała swe towarzyszki. Aresztowano także 15 letnią Annie Sickler. Obie dziewczyny oskarżono o kradzież w polskim kościele popełnioną. Aresztowania innych wkrótce nastąpią.

W sprawie Panamy.

NOWY YORK, 28 sierpnia. — Jeneralny prokurator Stanów Zjednoczonych Knox, wyjechał wczoraj do Europy. Knox uda się do Paryża, gdzie zbada kontrakt kompanii kanału panamskiego zawarty z rządem kolumbijskim.

Skarży papieża.

NEW YORK, 29 sierpnia. Mojsze Bas, kupiec z pokolenia Judy, który w składzie pn. 155 E. 42 ul., sprzedaje surduty, kamizelki, spodnie, nowe i stare, jako też i różne delikatesy, zaskarżył wczoraj w sądzie miejskim pewnego — jak się w swej skardze wyraża — Leona XIII, z profesyi papieża sekty katolickiej, zamieszkałego w Rzymie i kilku jego "agentów," zwących się biskupami i księżmi katolickimi, o grunta położone w New Yorku, pomiędzy 5 a Madison ave., a 50 i 51 ulicą, na których obecnie stoi kościół św. Patrick'a i złożył w tym celu tz. "Lis pendens" przeciw papieżowi.

Twierdzi on w swej skardze, że w posiadłości owej mają też pewne prawa własności Stany Zjednoczone, którym podług konstytucyi nie wolno nic czynić dla celów religijnych jakiejkolwiek sekty, lub takie sekty foworytować. Na podstawie tego żąda ów żydek, aby sąd wydał rozkaz papieżowi i jego "agentom," aby kościół i inne na religijne cele tam zbudowane gmachy, przenieśli gdzie indziej. Chce on dowiedzieć się od sądu, czy katolicy mają tu w Ameryce wyjątkowe prawa i przywileje i czy oni są konstytucyi podlegli, jak inni.

Ny, czy on sobie będzie potrzebował wygrać proces, to wielkie pytanie.

Strajk górników.

WILKESBARRE, Pa., 28 sierpnia. — Obecnie w 14 kopalniach w obwodzie pokładów węgla odbywa się praca i produkują one oprócz tego, co same zużytkowują, do wywozu około 55 000 ton dziennie.

SHENANDOAH, Pa., 30 sierpnia. — Po przedwczorajszych awanturach, w których kapitan Helm został pokaleczony, a kilkunastu strajkierów otrzymało pchnięcia bagnetami, jenerał Gobin wydał rozporządzenie, nakazujące strzelać do tłumów, jeśli takowe zastąpią drogę milicyi lub przeszkodzą w wykonaniu rozkazów. Według jenerała Gobin sytuacya z każdym dniem staje się gorszą — nieznośną. Strajkierzy szydzą z żołnierzy, zastępują im drogę i atakują z zasadzek i krzaków. Obecnie naigrawania takie nie będą tolerowane. A ten, który się odważy na to, może życiem przypłacić swą śmiałość. Dziś żołnierze wystąpili z nabitymi karabinami.

Podczas marszu żołnierzy, na przodzie pójdą celni strzelcy. Otrzymali oni nakaz aresztowania każdego, ktoby się poważył w przyszłości w jaki bądź sposób ubliżyć żołnierzowi. W razie napaści na żołnierzy ze strony strajkierów, celni strzelcy mają położyć trupem sprawców na padu lub tych, którzy będą atakowali ich kamieniami. Obecnie pod osłoną żołnierzy będą odprowadzani do kopalń wszyscy, którzy chcą pracować i będą zabezpieczeni od napaści ze strony tłumów. Wszelkie hale, w których odbywają się burzliwe zebrania, zostaną zamknięte, a spokój i porządek muszą być przywrócone. Taki jest rozkaz jenerała Gobin.

Wczoraj rano w pobliżu Tamaqua, Pa., gdy żołnierze odprowadzali robotników do pracy, na ulicy zebrały się liczne tłumy, a gdy kara uliczna zatrzymała się, tłumy ściągnęły z platformy kapitana Helm i mocno go poturbowały. Żołnierze byli zmuszeni do użycia bagnetów. Strajkierzy w tej okolicy stają się nieznośni. Socyaliści podżegają ich do buntu.

Stowarzyszenie wpływowych obywateli miasta Wilkes Barre, Pa., które od niejakiego czasu pracuje nad zakończeniem strajku, odwołało się do prezydenta Roosevelta z prośbą o przyspieszenie zakończenia strajku.

Pożar na farmie.

PITTSVILLE, Wis., 30 sierpnia. — Pożar zrządził niepowetowane straty na farmie Adama Karbowskiego. Zgorzały chlewy, stodoła, narzędzia rolnicze i znaczne zapasy zboża. Jedynie dom mieszkalny ocalał. Ogień został spowodowany przez małego czteroletniego chłopaka — syna Karbowskiego.

W czasie nieobecności rodziców, którzy byli zajęci pracą w polu, czteroletni chłopiec znalazł pudełko zapałek i postanowił urządzić sobie zabawkę. Była to kosztowna zabawka. Chłopiec wyszedł z zapałkami na podwórze i zapalił słomę w stogu. Płomienie w jednej chwili objęły stogi słomy i siana i przerzuciły się na zabudowania. Pastwą płomieni padły chlewy, szpichlerz napełniony 700 buszlami owsa i szopa ze wszystkiemi maszynami i narzędziami. Dzięki przytomności umysłu 9 letniej córeczki, konie zostały uratowane. Dziewczyna przecięła nożem nagłówki i wyprowadziła je w bezpieczne miejsce. Ocalał jedynie dom mieszkalny. Straty są znaczne, pokryte tylko częściowem ubezpieczeniem. Kosztowna to zabawa. Rodzice powinni chować zapałki przed dziećmi.

Znaczny pożar.

BAY CITY, Mich., 30 sierpnia. — Pożar zniszczył tu wczorajszej nocy "Woods Opera House" zrządzając bardzo znaczne straty. Obliczają je na $100 000. Uprzątając ruiny w zgliszczach, znaleziono zwłoki Eugene Caremby, 22-letniego mężczyzny. Został on przywalony walącymi się murami budynku.

Nieszczęście na kolei.

WASECA, Minn., 31 sierpnia. — Wskutek cyklonu, jaki nawiedził tutejszą okolicę, został zrzucony z szyn pociąg kolei Chicago & Northwestern około Meridan. Wskutek wykolejenia się pociągu dwie osoby zostały na miejscu zabite, a wszyscy pasażerowie mniej lub więcej poranieni.

30 zabitych na kolei.

BIRMINGHAM, Ala., 2 września. — W pobliżu Berry wykoleił się pociąg wycieczkowy, złożony z pięciu wagonów i zsunął się w przepaść 60 stóp głęboką. Wszystkie wagony potrzaskały się w kawałki, wskutek czego 30 osób zostało zabitych na miejscu, a 81 zostało śmiertelnie poranionych. Lekarze orzekli, że najmniej 29 umrze wskutek ran odniesionych.

Nieszczęśliwemi ofiarami są sami murzyni.

Mowa prezydenta.

EAST NORHFIELD Mass., 2 września. Wczoraj w "Dzień Robotniczy" wypowiedział tu prezydent Roosevelt długą mowę do publiczności. Główny nacisk kładł na "doktrynę Monroe'go." Ameryka dla Amerykanów, oświadczając że zasady tej przestrzegać jest świętym obowiązkiem naszym. Aby tej zasady godnie i należycie przestrzegać można, niezbędną dla nas jest potężna marynarka. Wojny nie chcemy ani jej prowadzić nie będziemy, bo nikt się nie ośmieli rozpoczynać ją z nami, jeżeli będziemy mieli potężną flotę — i mieć ją musimy dla utrzymania powagi naszej ojczyzny w polityce międzynarodowej. Mowę prezydenta przyjęto z zapałem.

KORESPONDENCYE.

WORCESTER, Mass. — Szan. Redakcyę upraszam o zamieszczenie w swem piśmie następującej smutnej wiadomości.

Dnia 11 sierpnia umarł w Woonsocket, R. I., Kajetan Krul opatrzony na drogę do wieczności św. Sakramentami.

Pogrzeb odbył się z kościoła irlandzkiego przy licznym udziale krewnych i znajomych.

Sp. Kajetan Krul przybył ze "starego kraju" przed sześciu miesiącami i pracował w Woonsocket, R I, gdzie go śmierć zaskoczyła. Zmarły był wzorowym młodzieńcem; liczył 19 lat. Do Ameryki przybył, aby swym rodzicom w kraju pomódz, a tymczasem śmierć przecięła pasmo jego życia.

Pozostawił w smutku pogrążonych rodziców w kraju i dwie siostry, Karolinę i Julię.

Kajetan Krul pochodził ze wsi Wysoka, pow. strzyżowskiego, w Galicyi. Niech odpoczywa w pokoju!

Z uszanowaniem F. Kuroś.

NOWY SZLĄSK, N. Dakota. — Szan. Redakcyę upraszam o zamieszczenie następującej korespondencyi w Gazecie Polskiej.

Dzięki usilnym staraniom niektórych tutejszych obywateli, mamy obecnie swego polskiego księdza, Konstantego Rutkowskiego. Ks. Rutkowski przybył do nas 20 lipca ku wielkiemu zadowoleniu tutejszych Polaków.

Dopóki mieliśmy księdza irlandzkiego kościół zawsze wydawał się za obszerny, obecnie znów gdy mamy polskiego księdza, kościół znów okazał się za mały; już mówiono, że za jaki rok musi być powiększony.

Tego roku budujemy plebanię kosztem $2000. Budynek będzie bardzo ładny, a roboty nad nim zakończone będą w krótkim czasie.

Dnia 17 sierpnia na żądanie naszego nowego proboszcza, mieliśmy posiedzenie, na którem naradzano się jaką dać nazwę tutejszej osadzie polskiej i kościołowi.

Z wyniku głosowania okazało się, że kościół będzie nosił nazwę św. Anny, a kolonia Nowy Szląsk.

Nawiasem złożyć tu muszę podziękowanie ks. J. Bdzewskiemu z Elmdale za jego rady, jakie nam dał, zanim się postaraliśmy o polskiego księdza. Z uszanowaniem Józef Łoński.

Wiadomości Zagraniczne

(Dokończenie ze stronicy 1-ej).

siadłości portugalskich we wschodniej Afryce przez rząd angielski zostanie ogłoszone na przyszłej sesyi parlamentu. Niemcy też nabędą pewną część na mocy tajnej konwencyi z Wielką Brytanią. Wiadomość ta nie jest jeszcze potwierdzona urzędowo. Ostatnia wizyta lorda Milnera do Marqueza nie została nigdy dostatecznie wyjaśniona.

* * *

Kolumbia i Nikaragua.

WASHINGTON, 31 sierpnia — Kolumbia zamierza żądać od Nikaraguy urzędowego wyjaśnienia tego, iż wspierała kolumbijskich powstańców. Skoro tylko powstanie zostanie stłumione, Kolumbia zamierza jeszcze wzmocnić wojsko i flotę i od Nikaraguy z całą surowością żądać wyjaśnienia. Wiadomość ta pochodzi z urzędowego źródła, ale się wydaje dziwną dlatego, że niedawno donoszono, iż przyszło do "serdecznego porozumienia" pomiędzy kolumbijskim posłem w Washingtonie Concha, a jego kolegą nikaraguańskim Corea.

* * *

Ma zostać kardynałem.

RZYM, 31go sierpnia. — Donoszą z źródeł watykańskich, że papież Leon XIII zamianuje arcybiskupa Irelanda z St. Paul, Minn., kardynałem. W ten sposób w Stanach Zjednoczonych będzie dwóch kardynałów, gdyż dotąd był tylko jeden.

Przyczyną zamianowania drugiego kardynała dla Stanów Zjednoczonych jest ta okoliczność, że katolicyzm w tym kraju szerzy się coraz więcej i potrzebuje większej opieki głowy kościoła.

Anglia mająca 6,000,000 katolików, ma dwóch kardynałów, Australia ma milion katolików, a ma również kardynała. W obec tego Stany Zjednoczone, liczące 13.-000,000 katolików słusznie powinny mieć dwóch kardynałów. Tak orzekł sąd papieski.

38 okrętów zatonęło.

CAPE TOWN, 1 września. —Wskutek ogromnej burzy morskiej u południowych kończyn Afryki, 38 okrętów zatonęło wrzuconych na mieliznę i na skały i większa część z nich poszła na dno morza. 50 marynarzy utonęło. 5 okrętów zostało rozbitych w kawałki. Większa część okrętów należała do Anglików.

Przyczyną tego nieszczęścia była ta okoliczność, że burza zerwała się niespodzianie o 12 godzinie w nocy, i ratunku nie można było nieść. Straty są olbrzymie.

* * *

Wulkan znów czynny.

PARYZ, 2 września.—Wulkan Pelee na wyspie Martynice znów zaczął wybuchać i zasypał osadę Morne Bouge przyczem 200 ludzi znalazło straszną śmierć.

Do miejsca katastrofy trudno się dostać i dokładnie obliczyć ile osób zginęło, ale jest obawa, że znacznie więcej, niż telegramy podają.

* * *

Olbrzymi strajk.

FLORENCYA, 2 sierpnia. —Olbrzymi strajk grozi we Włoszech. Wczoraj 40,000 robotników, pracujących w gałęziach przemysłu we Florencyi porzuciło pracę. Jest obawa, że strajk obejmie całe Włochy. Odkomenderowano 50,000 wojska dla uśmierzenia strajku i ogłoszono stan wyjątkowy we Florencyi. Ogólnie sądzą, że przyjdzie do rozlewu krwi, gdyż robotnicy domagają się podwyższenia płacy.

Na podobny strajk zanosi się w Genewie i Barcelonie.

PRÓBKA PRUSKIEGO SZOWINIZMU.

W "Kuryerze Warszawskim" czytamy:

"Mieszka w Warszawie inżynier — Polak, ożeniony z Niemką. Poślubił ją jeszcze w czasach studenckich, przywiózł z Berlina do kraju, nauczył ją mówić i czuć po polsku. Z małżeństwa tego urodził się przed kilkunastu dniami syn, a szczęśliwa matka, pragnąc swych krewnych berlińskich zawiadomić o miłem zdarzeniu rodzinnem, prosiła męża, aby zwyczajem niemieckim przesłał do "Lokalanzeigera" anons stereotypowy: "Die Geburt eines gesunden Knaben beehren sich anzuzeigen" itd. Pod anonsem był podany adres: "Warschau ulica Włodzimierska" i numer.

W dwa dni po wydrukowaniu ogłoszenia poczta przyniosi do domu inżyniera list ze stemplem pocztowym Berlina. List był podpisany całem imieniem, nazwiskiem i adresem jakiegoś Niemca, a zawierał takie kwiatki retoryczne: "Ty psie polski! Czemuż się chwalisz swym szczeniakiem? Jakiem prawem podpisujesz się von? U was każdy pies jest szlachcicem! Jak śmiesz zapaskudzać nam gazety anonsami?"

List ten przypadkiem dostał się do rąk położnicy rekonwalescentki, która po przeczytaniu ciężko się rozchorowała i do dnia dzisiejszego znajduje się w rozstroju nerwowym. Ojciec, zmartwiony i drżący z oburzenia, przyniósł do redakcyi tę próbkę kultury niemieckiej, która, sądząc z formy stylowej, pochodzić musi od człowieka z pewnem wykształceniem, i prosił o radę co robić? Odpowiedziałem: Wytoczyć proces o obelgę, dołączyć świadectwo lekarskie, ogłosić list w pismach poznańskich i podać w nich streszczenie rozprawy sądowej."

WJAZD KARDYNAŁA LEDÓCHOWSKIEGO DO POZNANIA.

Było to 24 kwietnia 1866 roku. O godzinie 3 po południu spieszyły karety na dworzec kolei żelaznej, gdzie rozstawiona policya w wielkich mundurach pod osobistą wodzą prezesa policyi wskazywała im miejsca. Nasamprzód stanęła wspaniała, żółta, w sześć przepysznych rumaków zaprzężona dla Arcybiskupa. Dwóch lokai z tyłu, na wielkim galowym koźle stangret w trzyrogatym kapeluszu, na przepnich koniach foryś, nosili świetną liberyę księcia Sułkowskiego. Za powozem tym ustawiły się rzędem karety członków deputacyi, których stangreci nosili dla odznaki białe jedwabne na ramieniu kokardy; za niemi reszta pojazdów, których przeszło sto naliczono; a z pomiędzy tych niejeden mógł się pod względem bogactwa liberyi i piękności zaprzęgu równać królewskim. Na dworcu przysposobiono osobną komnatę na przyjęcie Arcypasterza. Tu pod przewodnictwem p. dr. Hipolita Cegielskiego zebrała się deputacya z następujących złożona obywateli: Bogdańskiego, Aleksandra hr. Bnińskiego, jenerała Chłapowskiego, sędziego Lewandowskiego, sędziego Stanisława Mottego, Ignacego Moszczeńskiego, dr. Nieszczoty, Witołda Potworowskiego, Edwarda hr. Ponińskiego, Anastazego Radońskiego, Sikorskiego, pułkownika Skarzyńskiego, Zygmunta Szuldrzyńskiego, Zeylanda, Konstantego Zakrzewskiego i redaktora Teodora Żychlińskiego. Do deputacyi tej również się przyłączyło dwóch sołtysów. Przyległe pokoje i cały peron zaległo obywatelstwo ze wszystkich stron W. Księstwa przybyłe. Przykro tu uderzyła nieobecność obywateli z Prus Zachodnich.

Trudno opisać uroczystą ciszę, jaka na dany znak dzwonkiem, że pociąg wjeżdża na dworzec, ogarnęła całe zgromadzenie. Utworzono szpaler aż do powozu, z którego miał wysiąść Arcypasterz. Ujrzeliśmy wreszcie tę poważną, pełną słodyczy i dziwnie na pierwszy rzut oka ujmującą postć Arcykapłana w purpurowej szacie, gdy wysiadłszy z pojazdu, padł w objęcia oczekującego go brata. Po powitaniu delegatów kapituł, księży kanoników Cieślińskiago i Jarosza — deputacya, a za nią reszta obywatelstwa otoczyli kołem w salonie Arcypasterza, do którego przemówił p. dr. Cegielski.

Ksiądz Ledóchowski z głębokiem wzruszeniem malującem się na obliczu, dziękując mowcy za piękne słowa, jakiemi go powitał, rzekł: "Pragnę, aby Bóg błogosławił wszystkim waszym prawym życzeniom i nadziejom"— dodał w końcu Arcypasterz — a zwracając się do otaczających: "O jakże słodko — rzecze — po długich latach znaleść się znów wśród rodaków na ojczystej ziemi!"

Po przejmującej tej uroczystości nastąpiła, prezentacya członków deputacyi, poczem dano znak, że wszystko gotowe do wyjazdu. Wówczas siadł Arcypasterz do karety mając po prawym boku księdza prałata Brzezińskiego i pochód ruszył stępem, poprzedzany dziesięciu wieśniakami na koniach, ozdobionych w wstęgi. Za karetą arcybiskupią sunął się nieprzejrzany okiem szereg pojazdów i tłumy ludu, radosne wydającego okrzyki.

Było już blisko pół do szóstej godziny z wieczora, gdy kareta arcybiskupia a z nią pojazdy deputacyi stanęły przed starożytnym kościołem św. Maryi Magdaleny. W progach tej najwspanialszej świątyni poznańskiej, umajonej kilku szeregami chojen, licznemi wieńcami i kwiatami, a wysłanej kobiercami, przyjęła Arcypasterza metropolitalna kapituła poznańska z ks. kanonikiem Busławem, przybranym w złocistą kapę, oraz deputacya kapituł gnieźnieńskiej i pelplińskiej i odprowadziła go do wielkiego ołtarza.

Tutaj oddawszy hołd Bogu utajonemu w Najświętszym Sakramencie, po raz pierwszy na ziemi ojczystaj przybrał się ksiądz Mieczysław Ledóchowski w kosztowne i piękne szaty biskupie, poczem natychmiast rozpoczęła się procesya do kościoła katedralnego.

Procesya posuwała się wśród natłoku zebranego ludu, wśród pieśni nabożnych i odgłosu dzwonów katolickich świątyń przez ulicę Jezuicką, Rynek, ulicę Szeroką i Chwaliszewo. Po godzinie dopiero pochodu przybyliśmy przed podwoje katedry, z której wierzyc witała zbliżającego się Arcypasterza dobrana kapela, uderzając w kotły i trąby. W przedsionku świątyni powitany przez ks. prałata Brzezińskiego krótką przemową, odpowiedział ks. Arcybiskup kilku słowy, wyrażającemi serdeczne podziękowanie, oraz głębokie uczucie, jakiem go przejmuje ważność tej chwili. Następnie wprowadziło duchowieństwo Arcypasterza wśród pieśni wzniosłego hymnu św. Ambrożego "Te Deum laudamus" do wnętrza katedry, przybranej w girlandy świerkowe i płonącej tysiącem świateł.

Podczas gdy ks. Arcybiskup otoczony duchowieństwem udał się do kaplicy św. Krzyża, gdzie się przechowuje Najśw. Sakrament, aby tam ukorzyć się przed Bogiem, obywatele zajęli miejsca przeznaczone im w stalach, a loże po obu stronach ołtarza zapełniły się paniami. Po przybyciu Arcypasterza z kaplicy do wielkiego ołtarza i odśpiewaniu przez ks. prałata Brzezińskiego przepisanych rytuałem modlitw, zasiadł ks. Arcybiskup na tronie bogato przybranym i ocienionym kwiatami.

Natenczas odczytał z kazalnicy ks. profesor Karol Wojczyński bullę instytucyjną po łacinie, po polsku i po niemiecku, poczem kanonicy poznańscy i gnieźnieńscy składali hołd nowemu Księciu Kościoła.

Była to ceremonia, na którą trzeba było patrzeć się z bliska, aby módz ocenić wrażenie, jakiem przejmuje widok posiwiałych kapłanów, korzących się na kolanach przed swym zwierzchnikiem.

W końcy odśpiewał ks. Arcybiskup modlitwę o Patronie tytularnym katedry, t. j. o św. Piotrze i Pawle i wśród uroczystej ciszy udzielił rozklęczonym tłumom błogosławieństwo apostolskie. Na tem zakończyła się uroczystość kościelna.

ZE WSPOMNIEŃ HISTORYCZNYCH

Poznańskie pismo "Postęp" podaje następujące wspomnienie.

Po upadku powtania 1831 wysłani zostali jenerałowie polskiej armii w głąb Rosyi.

Jenerał Tomasz hr. Łubieński udając się na miejsce przeznaczenia zjechał się przypadkowo w Moskwie z carem Mikołajem.

Ten dowiedziawszy się o obecności jenerała kazał przywołać go do siebie i o tej audyencyi pisze Łobieński w swych pamiętnikach co następuje:

"Gdym stanął w obecności cesarza Mikołaja, zastałem go widocznie przygotowanego do zrobienia na mnie wrażenia swojem oburzeniem inie pohamowanym gniewem na naród polski i na mnie.

"Jesteście buntownikami, wiarołomcami, niegodnymi dobroci mego brata nieboszczyka i mojej. Pojmuję jeszcze, że tamci straszni buntownicy takiej rzeczy się dopuścili, ale ty człowiek rozsądny, stateczny, dzielny żołnierz z czasów napoleońskich, że w to się wdałeś, tego nie pojmuję, i nigdy, nigdy nie przebaczę."

Cesarz dosyć długo mówił, zawsze z wielkiem uniesieniem, ja stałem przed nim w milczeniu, bo nie mogłem słowa wtrącić. Nareszcie Mikołaj zakończył pytaniem: "I ty mój jenerale, podpisałeś detronizacyę, przysiągłeś wierność twemu monarsze, a potem złamałeś tę wiarę, czy nie jesteś zdrajcą jak wy wszyscy Polacy?"

Najjaśniejszy Panie, odpowiedziałem, stałem między dwiema alternatywami, względem mojej ojczyzny i monarchy, musiałem wybrać pilniejszą z nich.

Gdyby okoliczności mnie w takiem położeniu postawiły, musiałbym znowu tą samą pójść drogą.

Tutaj widocznie cesarz się uspokoił i pozwolił mnie niektóre moje poglądy na potrzeby krajowe i na obowiązki nasze wzajemnie przed sobą rozwinąć. Cesarz długo i bardzo łaskawie i uważnie wysłuchał słów moich i odrzekł:

"Ja Wam wszystko przebaczam, bunt, wojnę, nawet detronizacyę, jednego przebaczyć nie mogę, to jest, żeście zwichnęli cały mój plan rządów. Ja chciałem przez was ucywilizować Rosyę, zbratać w postępie te dwa narody. Wyście temu stanęli na przeszkodzie waszą rewolucyą i zmusiliście mnie rzucić się w objęcia Niemców i używania tych największych moich i waszych wrogów."

Na tę myśl cesarz znowu się uniósł i nazwał Polaków buntownikami i zdrajcami własnej sprawy. Widząc jednak że na te słowa zbladłem nagle zatrzymał się. Ja zaraz skorzystałem z tej chwili aby odpowiedzieć.

Cesarz spojrzał na mnie i rzekł:

"Masz racyę, przebaczam ci, że głosowałeś za moją detronizacyą, przebaczam ci żeś nosił broń przeciwko mnie, wracaj do żony i do dzieci twoich i przebacz mi".

Tyle "Postęp" poznański.

Epizod ten ma być dowodem, że nawet Mikołaj I był szczerym przyjacielem Polaków, skoro pięknie mówił i jeńca uwolnił. A teraz, czy wiecie szanowni czytelnicy dlaczego car Mikołaj tak mówił i za co uwolnił hr. Łubieńskiego. "Postęp" tego nie wie, bo prawdopodobnie nie zna historyi. Oto ten hr. Łubieński był tym samym Łubieńskim, który w stanowczej chwili w bitwie pod Grochowem nie usłuchał rozkazu Chłopickiego i nie uderzył z dywizyą jazdy na uciekających już moskali. Czyn ten Łubieńskiego uratował armię rosyjską od kompletnej klęski. Otwarcie nagrodzić go car nie mógł. A więc przypadkowe spotkanie, rozmowa i uwolnienie. Carowie umieją być wdzięcznymi.

PIERWSZY SNOP.

"W imię Ojca, w imię Syna..."
Wita krzyżem stary chłop
Przywieziony do stodoły
Pierwszy z pola żytni snop.

Ukląkł zbożnie na klepisku
I całuje chlebny kłos,
Na słomianą okiść kładnie
Siwą głowę, siwy włos;

"Chleba—Panie! powszedniego..."
—W modlitewny szepce ton—
"Chleba Panie! daj nam życie!
"Wiązkę słomy daj na zgon!

"Niech zarodzi Wola Twoja
"Czystem ziarnem bujny stóg!
"Witaj chlebie! w chłopskim progu
"Z Bogiem! z Bogiem! za nasz próg!"

I znów chyli się w ramiona,
Obejmując kłośny snop,
Ziemio rodna! kłosy twoje!..
Jak i twoim jest ten chłop!

Ziemio matko! daj im społem
Pod twem niebem szczęśnie rość!
Czarny chlebuś miej dla tego,
Co kość z kości twoja kość!

Czarny chlebuś miej dla tego,
Co od wieku strzeże soch,
Co się w twoim rodzi prochu
I zamieni się w twój proch!

W imię Ojca, w imię Syna!
Ródź-że matko ziemio, ródź!
Chleb powszedni—dla żywota,
Na skonanie—żytnią kłoś!

El.

Pałac bogacza, jak również chata biedaka nawiedzane bywają przez owych niemiłych gości, jako to: reumatyzm, ból zębów, neuralgię itd. "Kotwiczny" Pain Expeller Richtera, z łatwością tych natrętów na cztery wiatry rozsyła. Cena 25 i 50 centów.

KATALOG OBRAZÓW

do nabycia

w księgarni W. Dyniewicza,

532 Noble str. Chicago, Ill.

(Ciąg dalszy.)

Przy zamawianiu obrazów należy podać Numer jako też i tytuł obrazu.

Obrazy Polsko-Narodowe,

któremi każdy Polak w Ameryce powinien swój pierwszy pokój przyozdobić.

1008 Album powstania 1863—64 format 12x20:
1) 8 Kwietnia 1864 roku w Warszawie.
2) 8 Kwietnia 1864 r. w Warszawie.
3) Nie poddadzą się.
4) Będzie o jednego mniej.
5) Matka Bozka objawia się męczennicy polskiej do taczki przykutej w podziemiach kopalni na Sybirze.
6) Wizerunki Królów Polskich.
7) Bosak-Hauke, Naczelnik wojskowy województwa Krakowskiego, Sandomirskiego i Kaliskiego.
8) Jen. Ludwik Mirosławski, dyktator polski w r. 1863.
Powyższe obrazy są drukowane na ślicznym lśniącym papierze brunatnym, na podobę fotografii, tuszem. Cena 25c. za egzemplarz czyli za wszystkie 8 obrazów - $1.50

1010 Tadeusz Kościuszko bohater Polski i Ameryki na koniu dowodzący oddziałem Kosynierów, w siedmiu kolorach, format 18x24 po - 75c

1001 Matka Bozka Częstochowska z herbami Polski, Litwy i Rusi w sześciukolorach 19x24 po 75c

1011 Tadeusz Kościuszko, chromo-oleograf, wierna kopia obrazu znajdującego się w kapitolu w Washingtonie. (Bardzo rzadkie). 22x28 po - - $5.00

1017 Wylądowanie Kolumba w ślicznym kolorze. Obraz ten jest chromo-litografią w oleju na sztywnym płóciennym papierze 17x24 po - 50c

689 Tadeusz Kościuszko, kolor czarny 22x28 po - - 50c

653 Kazimierz Pułaski, kolor czarny 22x28 po - - 50c

698 Jan Sobieski, kolor czarny, format 22x28 po - 50c

877 Książe Józef Poniatowski format 22x28 po - 50c

892 Jan III Sobieski król Polski pobił Turków pod Wiedniem dnia 12go Września 1683 r., kolor czarny 22x28 po - 50c

891 Rzeź w Krożach. Dnia 22go Listopada 1893 r. 22x28 po 75c

897 Pamiątka Obchodu Konstytucyi 3go Maja 1791—1891. W Ameryce w kolorach $1.50

857 Mikołaj Kopernik, kolor czarny 22x28 po - - 50c

753 Chopin, kolor czarny 22x28 po 50c

Obrazy Religijne.

Kredkowe litografie, drukowane na czarno na grun cie osobno odbitym, na extra ciężkim papierze arkuszowym.

Rozmiar 22x8.
Cena $1.00

311 św. Alojzy Gonzaga
313 Najśw. Serce Jezusa
314 Najśw. Serce Maryi
315 św. Brygida
316 św. Małgorzata
317 św. Hieronim
318 św. Róża z Lima
319 św. Tekla
320 św. Klara z Assyżu
321 św. Julianna
322 św. Jan Krzyżowiec
323 św. Krzysztof
333 W spokoju z Światem
334 św. Jan Berchmans, S. J.
336 św. Marya Magdalena
337 Gethsemane
338 św. Teresa
340 Ostatnia Wieczerza
341 Dobry Pasterz
342 św. Dominik odbierający Różaniec
345 Ukrzyżowanie
346 Nasza Pani Nieustającej Pomocy
349 Chrystus objawia się św. Tomaszowi
350 św. Wincenty Ferrier, Apostół Hiszpanii
351 Anioł Stróż
352 Ostatnia Wieczerza (25x28)
353 Urodzenie
354 św. Filip Benitius O. S. M.
355 Chrystus przed Piłatem (podług M. Munkaczego)
358 św. Roch z Montpelier
370 Jezus Naucza na Jeziorze Genezareth
371 Idź i nie grzesz więcej
372 św. Michał Archanioł
373 Jezus w świątyni
392 Czyściec
393 Raj
394 Piekło
395 śmierć Sprawiedliwych
396 śmierć Grzesznego
397 Chrystusa wjazd do Jezuralem
399 święci Trzej Królowie
405 święta Familia
418 Bozkie dziecię Jezusa w Jeruzalem
430 Archanioł Gabryel
431 św. Katarzyna patronka Aleksandryi
432 św. Regina patronka Francyi
433 św. Dorota patronka Cezarei
434 św. Afra, dziewica
435 św. Reinildis
436 św. Apolonia
437 św. Leokadya patronka Toledo
1007 Pamiątka Ślubu

Rozmiar 22x28.
Cena 50 centów.

3 święte Serce Jezusa
4 święte Serce Maryi
7 Ukrzyżowanie
13 Wniebowzięcie P. M.
14 Zdjęcie z Krzyża
15 św. Patrycyusz
4 św. Franciszek Ksawery Apostoł Indyi i Japonii
45 Zmartwychpowstanie
46 św. Cecylia
51 Wniebowstąpienie
52 św. Stanisław Kostka
105 Omnis Spiritus Laudet Dominum, Alleluja
106 św. Anna
107 św. Benedykt, opat
108 św. Scholastica
200 Regina Apostolorum
248 św. Józef
249 Błogosławiona Marya Małgorzata zAlacoque
250 Pan Jezus na Krzyżu
253 Ecce Homo (według F. Barbieri-Rome)
254 Mater Dolorosa
273 św. Ludwik z Francyi
274 śmierć św. Józefa
275 św. Tomasz z Akwinu
276 św. Weronika
277 Chrystus błogosławi małym Dziatkom
278 Czternastu świętych Pomocników
279 Chrystus wjeżdżający do Jeruzalem
304 św. Aloizy Gonzaga
305 Nasza Pani Dobrej Rady
307 św Familia (Marya, Jezus i Józef)
308 śmierć św. Benedykta
309 św. Placydus męczennik
310 św. Antoni Padewski
325 Zaślubiny Najśw. Panny Maryi
328 Najśw. Serce Jezusa
329 Najśw. Serce Maryi
330 Błogosławiony Jan Gabryel Perboyre
331 Marta i Marya
332 Burza Życia
364 św. Hildegardis
365 św. Gertruda
367 św. Jan Chrzciciel
368 Zwiastowanie
369 Urodzenie
374 św. Elżbieta portugalska
375 św. Jerzy męczennik
376 św. Mateusz Ew.
377 św. Marek Ew.
378 św. Łukasz Ew.
379 św. Jan Ew.
383 św. Agata
384 św. Franciszek z Assyżu
385 św. Filomena
386 św. Jan Nepomucen
387 św. Wincenty a Paulo
388 św. Katarzyna z Senny
389 św. Urszula
390 św. Sebastyan
391 św. Benedykt i św. Scholastyka. Ostatnie spotkanie.
401 Trójca Przenajświętsza
402 św. Hubertus
403 św. Ignacy Loyola
404 św. Edward
406 św. Wojciech
409 święta Marya z dzieciątkiem
410 Jezus karmi rzesze
411 Jezus rozkazuje burzy
412 Jezus wypędza kupców z Świątyni
413 Jezus umywa nogi Apostołom
414 Powrócenie Syna marnotrawnego
416 Siedem Boleści
417 Kazanie na górze
420 święta Familia
421 św. Genowefa patronka Paryża
422 św. Łucya patronka Syracuse i Sycylii
423 św. Krystyna patronka Tyro-Tuscany
424 św. Barbara
425 św. Zuzanna z Rzymu
426 św. Agnieszka

Rozmiar 14x20.
Cena 25 centów.

1 Ecce Homo
2 Mater Dolorosa
5 Ostatnia Wieczerza
6 Madonna
16 Witaj Maryo!
17 Papież Leon XIII
18 Niepokalane Poczęcie

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PREMIE...

Tak samo jak książki do nabożeństwa, powieściowe i inne, wydaje się na premię następujące roczniki Tygodnika Powieściowo-Naukowego w mocnej oprawie, za dołączeniem 40c na przesyłkę lub też może sam opłacić przesyłkę, jeżeli Express dochodzi do ich miejscowości.

Pierwszy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, ozdobiony 54 rycinami, zawiera: Czartowa Góra, Bezimienna, Córka Hetmańska, Krwawe Sieroty, Obrazek z naszej ziemi, Partyjka sztosika czyli zakład wygrany, Dwaj sasiedzi, Poczciwi ludzie, Cnota i wina, Szymek i Handzia, Pierwsza pycha—drugie łakomstwo, Bóg nie opuści, kto się Nań spuści, Szymon z Zawiśla, Pisanki Wielkanocne; wiele powiastek czysto polskich — ludowych, obrazków historycznych, baśni i wiele opisów rozmaitej treści. Cena . . $1.00

Siódmy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Ponury dom w Warszawie, czyli Hrabia Bogumi, Kamiński, Stanisław młody Pustelnik, Wiesławi Moje leczenie wodą ks. S. Kneippa, Kościuszko pod Racławicami, Perła Genui, Bohaterka z powstania 1863 r. Cena . . $1.00

Ósmy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Jan III Sobieski czyli ślepa niewolnica z Szirazu, Pomorzanie w Gąsawie, Barnaba Pafnuła i Józo Grojeszczyk, Zimna dystylacya, Sybiracy, Historya okropna o walecznym Stasiu i o pięknej Anulce, Jaskinia potępieńca, Zbójcy na Czorsztynie, Koń woziwody, Książę Adolf i bogini szczęścia, Ktoby się spodziewał, Osadnicy u źródeł rzeki Susquehanna, Sejm pijacki, Trupia wieża, Nowe suknie hrabiowskie, O leniwym parobku, Rekrut. Cena $1.00

Dziewiąty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego. Zawiera: Blada hrabina, powieść przez Jerzego F. Borna, w trzech tomach, ozdobiona kilkudziesięciu rycinami. — Wierna Rózia czyli Zwycięstwo Wiary Katolickiej. Powieść z obecnego czasu. Surdut i Siermięga, Obraz ludowy w 3 aktach ze śpiewami, — Heród Baba, Krotochwila w 2 aktach przez A. S. Zdziebłowskiego. Nowelki Amerykańskie. Tłómaczył z angielskiego C. W. Dyniewicz. — Nieszczęśliwe Żony, komedya w 3 aktach ze śpiewami i tańcami, napisał z prawdziwego zdarzenia A. S. Zdziebłowski. — Ulicznik Paryski, komedya w 4 aktach z francuskiego, tłómaczył Majeranowski. — Piękne przykłady z historyi polskiej. Zbiór wzorów dzielności, pracy, nauki i poświecenia dla kraju jakiemi się nasi przodkowie odznaczali. — Skarbczyk poezyi polskiej. Cena $1.00

Dziesiąty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Branki w Jasyrze, Dwaj bracia różnego wychowania, Hrabia parobkiem u kmiecia, Papugi naszej babuni, Aptekarz Polski, Robert Djabeł, Dobranoc sąsiedzie, Prima Aprilis, Toast polski, Zaczarowana sroka, Oryl, O Janie królewiczu żar-ptaku i o wilku wiatrołocie, Dziwne podróże na lądzie i na morzu. Cena . . $1.00

Jedenasty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Adryanna, Narzeczona skazańca czyli Tajemnica Bastylii, Harold król cyganów, czyli skrzypce Edeleńskie, Zabobon czyli Krakowiacy i Górale, Po kweście, Dwaj roztargnieni, Fabiola, Adam i Ewa, Gałązka jaśminu, Młyn Djabelski, na górze wiedeńskiej, czyli rycerz Gintet ze Szwarcenau. Cena $1.00

Czternasty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego w mocnej oprawie, zawiera: Przez wszystkie piekła; Bartek Zwycięzca; O leczeniu chorób koni, bydła, świn, owiec i psów; Trzeci maja, Stary sługa, Dolina Almeryi czyli dobrotliwość Boska, Hania, Nagroda cnoty, Szkice węglem, Jaki pan taki kram, czyli polski "Uncle Sam," Zamek nad Czarnem morzem. Janko muzykant, Żółty generał, Wesele na Prądniku, Bez szczęścia, Bartosz z pod Krakowa, czyli dożywocie w letargu, Z głodu się ożenił, Trzy boje, Hrabia parobkiem u kmiecia, Podejrzana osoba, Zochna hrabianka, Panie kochanku, Kochaj bliźniego swego, Ojciec gawęda. Cena $1.00

WARUNKI DO OTRZYMANIA PREMII Z POWYŻSZYCH ROCZNIKÓW TYGODNIKA POWIEŚCIOWO-NAUKOWEGO:

1) Musi dołączyć 40 centów na opłacenie przesyłki rocznika Tygodnika lub też sam przesyłkę opłaci na Express offisie. — 2) Gazeta musi być opłacona na cały rok naprzód. — 3) Kto już wybrał premię, a chciałby uzyskać jeszcze obecnie wydawaną premię, niech opłaci Gazetę jeszcze na rok dłużej. — 4) Płacący półrocznie lub kwartalnie na "Gazetę Polską," nie mogą żądać żadnych podarunków; podarunki wydaje się na to, aby "Gazeta Polska" była opłacona za cały rok z góry. "Gazeta Polska" kosztuje na rok Dwa Dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c. Żądającym, a nie przysyłającym przedpłaty, posyła się tylko jeden numer na okaz.

W. DYNIEWICZ, 532 Noble St., Chicago, Ill.

Zarząd Tow. br. pom. św. Wojciecha w Elmhurst, L. I., na r. 1901:

Franciszek Kaczmarek, Prezes.
Józef Sanic, Wice prez.
Stan. Furmański, sekr. prot.
Stan. Siciński, sekr. fin.
Jan Marchlewski, kasyer.
Józef Zuczak, marszałek.

Aleksander Dumas (Ojciec.)

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM III.

(Ciąg dalszy).

Dziewczyna spojrzała na ojca.

—Cóżem ci złego zrobiła, mój ojcze — rzekła—że mi klucz ten chcesz odebrać?

—Nic, moje dziecię, nic—odpowiedział Morrel, a łzy puściły mu się z oczu, na to tak proste i niewinne pytanie—ja potrzebuję go teraz, daj.

Julia udała, że szuka klucza.

— Musiałam go u siebie zostawić, zaraz.

Wyszła, ale zamiast pójść do siebie, pobiegła, aby poradzić się Emanuela.

— Nie dawaj klucza ojcu—rzekł Emanuel —i od jutra co najraniej czuwaj nad nim, nie opuszczaj go ani na chwilę.

Chciała jeszcze o coś zapytać Emanuela, ale ten, czy nie chciał, czy nie mógł odpowiedzieć.

Przez całą noc z 4-go na 5-ty września, pani Morrel stała pode drzwiami męża i patrzyła przez dziurkę do trzeciej godziny zrana; widziała, że mąż chodził niezmiernie wzruszony po pokoju, po trzeciej dopiero położył się do łóżka.

Matka z córką razem całą noc przepędziły, czekając od wieczora na Maksymiliana.

O ósmej zrana pan Morrel przyszedł do nich, był znowu spokojny, ale wzruszenie i zgryzota piętnowały się najwyraźniej na twarzy bladej i zmarszczonej.

Nie śmiały go zapytać, czy dobrze noc przepędził.

Morrel był jeszcze czulszym niż zwykle dla żony, serdeczniejszym dla córki, więcej okazywał jej ojcowskiego przywiązania, nie mógł się nasycić widokiem jej, pieścił ją, całował biedne dziecię.

Julia przypomniała sobie polecenie Emanuela, i chciała pójść za ojcem, gdy wychodził, ale odepchnął ją lekko i rzekł:

— Zostań przy matce:

Julia nie zważała na to.

— Zostań, ja tak chcę.

Pierwszy to raz Morrel mówił do córki "ja tak chcę", ale słowa te wyrzekł z tak ojcowską słodyczą, że Julia nie śmiała ani kroku postąpić.

Pozostała na miejscu niema i nieporuszona.

Po chwili drzwi otworzyły się znowu i uczuła, że ją objęły dwie ręce i usta wycisnęły na jej czole pocałunek.

Podniosła oczy i krzyknęła z radości.

— Maksymilian! brat!

Na ten krzyk, przybiegła pani Morrel i rzuciła się w objęcia syna.

— Matko!—rzekł młodzieniec, wpatrując się naprzemian w matkę i siostrę—cóż się tu dzieje? Wasz list przestraszył mnie, i oto jestem.

—Julio—rzekła matka, dając znaki synowi —idź i powiedz ojcu, że Maksymilian przyjechał.

Młoda dziewczyna wybiegła, ale na pierwszym stopniu schodów spostrzegła jakiegoś człowieka, który trzymał list w ręku.

— Czy nie pani jesteś panną Julią Morrel?

— Tak panie—odrzekła Julia lękliwie—lecz czego chcesz odemnie? Nie znam cię wcale.

— Przeczytaj ten list—rzekł do niej, podając papier.

Julia zawahała się.

— Idzie tu o ocalenie twego ojca! — dodał posłaniec.

Julia wyrwała mu list z ręki, i otworzywszy żywo, czytała co następuje:

"Udaj się natychmiast w aleję de Meillan; wejdź do domu Nr. 15; zażądaj od odźwiernego klucza od pokoju na piątem piętrze; wejdź do tego pokoju, tam znajdziesz na kominie worek z czerwonego jedwabiu, weź go i odnieś twemu ojcu. Rzeczą jest nader ważną, aby go otrzymał przed godziną jedenastą. Przyrzekłaś mi ślepe posłuszeństwo, przypominam ci tę obietnicę."

Sindbad Marynarz.

Młoda dziewczyna wydała okrzyk radości, podniosła oczy, chciała o coś zapytać człowieka, który jej oddał ten list; ale już go nie było.

Zwróciła jeszcze oczy na list, chcąc go drugi raz odczytać, i spostrzegła następujący przypisek:

"Pamiętaj, abyś polecenie to wykonała osobiście i sama; gdybyś przybyła z kim, albo gdyby się kto inny zgłosił zamiast ciebie, odźwierny odpowie, że nie wie, czego chcą od niego."

Ten przypisek ochłodził wnet radość Julii. Czy aby nie miała się czego obawiać? czy to nie jaka zasadzka?

W niewinności swej nie wiedziała, jakie grozić mogło niebezpieczeństwo młodej dziewczynie w tym wieku.

Bo niekoniecznie znać trzeba niebezpieczeństwo, aby się obawiać; zazwyczaj niebezpieczeństwa nieznane najsilniejszą obudzają trwogę.

Po chwili wahania, postanowiła poradzić się, ale w dziwnem uczuciu, jakiego doznawała, udała się o radę nie do matki, ani do ojca, lecz do Emanuela.

Zeszła ze schodów, opowiedziała mu, co ją spotkało, gdy przedstawiciel domu Thomson i French był u jej ojca; opisała mu scenę na schodach, powtórzyła obietnicę, którą się zobowiązała i pokazała mu list.

— Trzeba, abyś tam pani poszła — odrzekł Emanuel.

— Mam pójść?—z cicha rzekła Julia.

— Tak jest, a ja będę ci towarzyszył.

— Ale ja mam być samą.

— Będziesz pani samą—odpowiedział młodzieniec—ja będę czekał na rogu ulicy, a jeśli się tak opóźnisz, że doznam jakiejkolwiek niespokojności, pójdę tam, na których twoja skarga spadnie.

— Sądzisz Emanuelu, że powinnam być temu wezwaniu posłuszną?

— Tak jest, bo czyliś nie powiedziano w liście, że idzie tu o ocalenie ojca pani?

— Ależ objaśnij mię, Emanuelu, jakiego rodzaju niebezpieczeństwo zagraża memu ojcu?— zapytała młoda dziewczyna.

Emanuel zawahał się chwilę, ale chęć skłonienia Julii do spełnienia polecenia niezwłocznie, wzięła przewagę.

— Słuchaj pani —rzekł do niej — wszakże dziś jest 5-go września, nieprawdaż?

— Tak jest.

— Dziś więc o godzinie jedenastej ojciec pani ma zapłacić około trzechkroć sto tysięcy franków.

— Tak jest, wiem o tem.

— A zatem wiesz pani—rzekł Emanuel — że ani piętnastu tysięcy nie ma w kasie.

— Cóż stąd?

— Więc jeśli dziś przed jedenastą nikt się nie znajdzie, coby mu podał rękę, o dwunastej będzie zmuszonym ogłosić się bankrutem.

— O pójdź!—zawołała dziewczyna, chwytając silnie za rękę Emanuela.

Tymczasem pani Morrel wszystko opowiedziała synowi.

Wiedział on już o tem, że z powodu wielu nieszczęśliwych wypadków, które ojca dotknęły, wielkie ograniczenia zaprowadzono w wydatkach domowych; ale nie wiedział, iż rzeczy tak daleko zaszły.

Na tę wiadomość został jakby piorunem rażony, rzucił się do drzwi, wbiegł szybko na schody, sądził bowiem, że ojciec jest w gabinecie, ale pukał we drzwi na próżno.

Tymczasem usłyszał stuknięcie drzwiami z drugiej strony, obrócił się i ujrzał ojca.

Ojciec nie był w gabinecie, ale w swoim pokoju, i teraz dopiero z niego wychodził.

Spostrzegłszy syna, krzyknął z zadziwienia; nie wiedział nic o przybyciu syna.

Stał niewzruszony na miejscu, przytrzymując lewą ręką coś ukrytego na piersiach pod ubraniem.

Maksymilian zbiegł szybko ze schodów i rzucił się ojcu na szyję; ale odskoczył nagle zostawiając rękę prawą na piersiach ojca.

— Mój ojcze!—rzekł śmiertelną okryty bladością — dlaczego masz pod surdutem parę pistoletów?

— O! tego właśnie obawiałem się — rzekł bankier.

— Mój ojcze!.. mój ojcze!.. na imię Boga!..—zawołał młodzieniec—co to znaczy?

— Synu—odpowiedział bankier, wpatrując się w syna — tyś już człowiek dojrzały; masz uczucie honoru, pójdź za mną, ja cię objaśnię.

To rzekłszy, udał się pewnym krokiem do swego gabinetu, a syn szedł za nim chwiejąc się.

Bankier otworzył drzwi i zamknął je za synem, potem przeszedł przedpokój, zbliżył się do biurka, złożył pistolety na rogu stołu i wskazał palcem synowi otwarty rejestr.

Na nim był wykaz dokładny jego interesów; za pół godziny miał płacić dwakroć ośmdziesiąt siedm tysięcy franków, a posiadał tylko piętnaście tysięcy dwieście pięćdziesiąt siedm.

— Czytaj—rzekł bankier.

— Młodzieniec przeczytał i osłupiał.

Bankier ani słowa więcej nie mówił; cóżby mógł powiedzieć wymowniejszego nad wyrok liczb nieubłaganych?

— Czyliż więc wszystkie wyczerpałeś już środki, mój ojcze, dla oddalenia tego nieszczęścia?

— Wszystkie—odpowiedział bankier.

— I na żaden wpływ więcej nie możesz rachować?

— Na żaden.

— I za pół godziny—dodał głosem ponurym—nasze imię okryje niesława.

— Krew zmywa niesławę—rzekł bankier.

— Masz słuszność, mój ojcze, rozumiem cię..

To rzekłszy wyciągnął rękę po pistolety.

— Jeden dla ciebie, a drugi dla mnie.

Bankier zatrzymał mu rękę.

— A twoja matka..twoja siostra..kto je wyżywi?

Dreszcz przebiegł po całem ciele młodego człowieka.

— Ojcze—rzekł—czyś pomyślał o tem, że mię obarczasz ciężarem życia?

— Tak jest—mówił dalej bankier—ale to twoja powinność, niebo cię obdarzyło spokojnym i silnym umysłem, synu.. tyś się nie urodził pospolitym człowiekiem, ja ci nie nakazuję, ale powiadam tylko: Zastanów się nad położeniem, jak gdybyś był tu zupełnie obcym, i osądź sam co czynić.

Młodzieniec namyślał się przez chwilę, poczem wyraz wzniosłej rezygnacyi zajaśniał w jego oczach, powolnem tylko i smutnem poruszeniem zdjął z ramion szlify, odznaczające jego rangę.

— Dobrze—rzekł, wyciągając rękę do ojca —umieraj w spokoju mój ojcze, ja żyć będę.

Morrel uczynił poruszenie, jakby chciał rzucić się do nóg synowi.

Maksymilian przyciągnął go do swych piersi i te dwa serca szlachetne przez chwilę drgały przy sobie.

— Wszakże wiesz, że w tem nieszczęściu nie ma żadnego błędu z mej strony? — rzekł Morrel.

Maksymilian uśmiechnął się.

— Wiem mój ojcze, żeś najuczciwszy z ludzi, jakich znałem na ziemi.

— To dobrze, już więc wszystko skończone; teraz powróć do matki i siostry.

— Ojcze—rzekł młodzieniec, zginając kolano—pobłogosław mnie!...

Morrel ujął głowę syna obu rękami, zbliżył ją do ust, ucałował kilka razy i rzekł:

— O! tak, tak, błogosławię cię, w imieniu mojem i trzech pokoleń ludzi nieskalanych żadnym zarzutem.

Słuchaj więc, co oni ci mówią przez usta moje: Opatrzność podnieść może budynek, który obaliło nieszczęście. Ulitują się nademną najnieubłagańsi ludzie, gdy ujrzą, żem umarł taką śmiercią i dadzą może tobie czas, któregoby mnie odmówili. Staraj się wówczas, aby złowieszcze słowo wyrzeczone nie było; weź się do dzieła, pracuj odważnie i energicznie, ty, matka, siostra, żyjcie z jak najściślejszą oszczędnością, aby codziennie dobro moich wierzycieli powiększało się i rosło w twych rękach. Pomnij zawsze, jak piękny, jak wielki i uroczysty będzie ów dzień, w którym powiesz: Ojciec mój umarł, ponieważ nie mógł uczynić tego, co ja dziś uczyniłem, ale umarł spokojnie, bo mnie to dzieło przekazał.

— O! mój ojcze — zawołał młodzieniec — a gdybyś też mógł żyć jeszcze?

— Jeżeli ja żyć będę, wszystko przepadnie; jeżeli żyć będę, współczucie przejdzie w powątpiewanie, litość w zawziętość, będę tylko człowiekiem, który nie dotrzymał słowa, zawiódł ufność w nim położoną, uchybił swej powinności; słowem będę pospolitym bankrutem. Lecz jeśli umrę, pamiętaj, że zwłoki moje staną się przedmiotem politowania i szacunku. Najlepsi przyjaciele moi stroniliby od żyjącego; a wtedy cała Marsylia pójdzie, płacząc za trupem moim, aż na miejsce wiecznego spoczynku. Jeżeli żyć będę, imię moje stanie się dla ciebie sromotą; lecz jeśli umrę, śmiało podniesiesz głowę i rzekniesz: "Jestem synem człowieka, który umarł dlatego, że raz w życiu nie mógł słowa dotrzymać."

Młodzieniec jęknął, ale wydawał się na wszystko przygotowanym.

Po raz drugi przekonanie owładło nie jego sercem, lecz rozumem.

— Teraz—rzekł bankier—zostaw mię samego i staraj się oddalić kobiety.

— Czy nie chciałbyś jeszcze zobaczyć mojej siostry?—zapytał młodzieniec.

Na tem spotkaniu zakładał ostatnią nadzieję, ale bankier wstrząsnął głową i rzekł:

— Widziałem ją dziś rano i już ją pożegnałem.

— Czy nie masz mi co do poruczenia, mój ojcze?—spytał młodzieniec głosem zmienionym.

— Tak jest mój synu, mam ci uczynić jedno święte zlecenie.

— Mów ojcze, mów!

— Dom Thomson i French, sam tylko jeden ze wszystkich, przez ludzkość, czy przez egoizm, (ale nie do mnie należy czytać w sercach ludzkich) ulitował się nademną.

Przedstawiciel jego, który za dziesięć minut przybędzie tu dla zrealizowania weksla na dwakroć ośmdziesiąt siedm tysięcy franków, nie powiem, że przystał na moje żądania, ale sam mi ofiarował trzy miesiące zwłoki; niech ten dom będzie spłacony najpierw; mój synu, niech dług ten będzie świętym dla ciebie.

— Dobrze, mój ojcze—rzekł młodzieniec.

— A teraz żegnam cię raz jeszcze — rzekł Morrel—idź, chcę być sam; znajdziesz mój testament w pokoju sypialnym.

Młodzieniec pozostał na miejscu, jak gdyby brakło mu siły do wykonania tej woli.

— Słuchaj Maksymilianie — rzekł ojciec — przypuść, żem żołnierzem, jak ty, i żem otrzymał rozkaz, ażeby zdobyć szaniec, a wiesz, iż ta wyprawa musi mię życie kosztować; czy w ten czas nie powiedziałbyś tego, coś już mówił przed chwilą: "Idź mój ojcze, bo okryjesz się hańbą, jeżeli zostaniesz, a śmierć znośniejsza od hańby."

— Tak, tak — rzekł młodzieniec i przyciskając konwulsyjnie ojca do piersi dodał:

— Żegnam cię po raz ostatni, mój ojcze.

I wybiegł śpiesznie z gabinetu.

Gdy Maksymilian wyszedł, bankier stał czas niejaki na miejscu, wpatrując się czas niejaki w drzwi, potem wyciągnął rękę, znalazł nie patrząc sznurek od dzwonka i zadzwonił.

Po chwili wszedł Kokles.

Nie był to już ten sam człowiek; trzy dni świadomości nieszczęścia strawiły go zupełnie.

Ta myśl, że dom Morrel i syn mu zawiesić wypłaty, więcej nagięła go do ziemi, niż dwadzieścia lat życia, przebytych w biedzie.

— Mój dobry Koklesie —rzekł bankier z wyrazem, którego niepodobna opisać—zatrzymaj się w tym przedpokoju. Skoro tylko ten pan, który już tu przed trzema miesiącami, wszakże wiesz, przedstawiciel domu Thomson i French, przyjdzie, oznajmisz mi zaraz o jego przybyciu.

Kokles nic nie odpowiedział; skinął głową, usiadł w przedpokoju i czekał.

Morrel padł na krzesło, oczy miał zwrócone na zegar; pozostało mu tylko siedm minut życia; wskazówka postępowała z niepojętą szybkością, zdało mu się, że widzi, jak się posuwa.

Nie podobna wyrazić, co się działo w owej ostatniej chwili w duszy tego człowieka, który nie będąc jeszcze starym, rozstać się miał ze wszystkiem, co kochał na ziemi, i opuścić życie, co tyle dlań miało jeszcze powabów.

Aby zrozumieć co się działo w jego sercu w tej chwili, dość było spojrzeć na to czoło, potem zroszone, i na te oczy, łzami zalane, a jednak wzniesione ku niebu.

Skazówka posuwała się ciągle, a pistolety były nabite: wyciągnął rękę, wziął jeden i wyszeptał imię swej córki; potem położył broń, ujął pióro i napisał słów kilka.

Zdawało mu się, że jeszcze nie żegnał swych ukochanych dzieci; potem obrócił się ku zegarowi; już nie mógł liczyć życia na minuty, lecz na sekundy.

Wziął znowu broń, mając wpół otwarte usta i oczy zwrócone na skazówkę; wzdrygnął się, gdy naciągając kurek, usłyszał jego trzask.

W tej chwili pot jeszcze zimniejszy oblał mu czoło, jeszcze większa boleść ścisnęła mu serce; usłyszał skrzyp drzwi gabinetu; zegar miał już uderzyć jedenastą.

Morrel nie obrócił się, czekał na słowa Koklesa "Agent domu Thomson i French," zbliżył lufę pistoletu do ust... usłyszał krzyk... głos swojej córki.

Obrócił się i spostrzegł Julię; pistolet wypadł mu z ręki.

— Mój ojcze—zawołała młoda dziewczyna, zadyszana i nieledwie umierająca z radości — ocalony! jesteś ocalony!

I rzuciła się w jego objęcia, podnosząc w ręku worek z czerwonego jedwabiu.

— Ocalony!—rzekł Morrel—co mówisz moje dziecię?

— Tak, ocalony! patrz, patrz, mój ojcze.

Morrel wziął worek i wzdrygnął się, bo przypomniał sobie, jakby przez mgłę, że przedmiot ten kiedyś do niego należał.

Z jednej strony był weksel na dwakroć ośmdziesiąt siedm tysięcy franków, z zupełnem pokwitowaniem. Z drugiej zaś strony dyament wielkości laskowego orzecha, z temi dwoma wyrazami na kawałku pargaminu: "Posag Julii."

Morrel przetarł czoło ręką, jakby w marzeniu.

W tejże chwili zegar uderzył jedenastą.

Dźwięk ten jakby prosto w jego serce uderzał.

— Wytłomacz się nakoniec, moje dziecię, gdzieś znalazła ten worek?

— W domu przy alei de Meillan, Nr. 15 na kominie ubogiej izby piątego piętra.

— Ależ to nie twój worek? — zawołał ojciec.

Julia podała ojcu list, który tego dnia odebrała.

— I chodziłaś sama do tego domu?—rzekł ojciec przeczytawszy go.

— Emanuel był ze mną i miał oczekiwać na mnie na rogu ulicy, ale rzecz dziwna, gdym wracała już go nie było.

— Panie Morrel!—zawołał ktoś na schodach—panie Morrel!

— To jego głos—rzekła Julia.

Emanuel wbiegł z twarzą, jakby obłąkaną z radości i uniesienia.

— Faraon!—wołał—Faraon!

— Co! Faraon! czyś zmysły postradał, Emanuelu! Wszakże wiesz, że Faraon zatonął.

— Faraon! panie, wywieszono znaki, że Faraon wchodzi do portu.

Morrel upadł na krzesło, sił mu już zabrakło, rozum nie wystarczał do uporządkowania tych wypadków, tak niesłychanych, bajecznych. Nadszedł wreszcie i syn.

— Mój ojcze—zawołał Maksymilian — dlaczegóżeś mi mówił, że Faraon zatonął? przecież spostrzegła go straż portowa, i wchodzi, jak mówią, do portu.

— Mój drogi—rzekł Morrel—gdyby to była prawdą, potrzebaby chyba uwierzyć w cud Boży. To niepodobna!..niepodobna!

— Lecz i worek był również rzeczą niepodobną, a jednak masz go w ręku z wekslem pokwitowanym i świetnym dyamentem.

— Ach! panie! panie!—rzekł nakoniec i Kokles—co to znaczy!.. Faraon!..

— Idźmy dzieci—rzekł Morrel wstając — idźmy przekonać się sami, i niech się Bóg nad nami zlituje, jeśli to jest fałszywa wiadomość.

Wyszli, a w połowie schodów czekała pani Morrel.

Biedna kobieta nie śmiała pójść na górę.

Za chwilę wszyscy byli w porcie.

Tłum wielki, tam zebrany, rozstąpił się, gdy ujrzano Morrela.

— Faraon! Faraon!—wołano zewsząd.

W istocie, rzecz cudowna, niepojęta; naprzeciw wieży św. Jana, statek z napisem białemi głoskami "Faraon, Morrel i syn z Marsylii", zupełnie podobny do tamtego Faraona i również naładowany koszenillą i indygiem zarzucał kotwicę i zwijał żagle; na pomoście kapitan Gaumard wydawał rozkazy, a stary Penelon przesyłał znaki panu Morrel.

Nie można już było wątpić, zmysły świadczyły o prawdzie, i dziesięć tysięcy osób stwierdzało ten fakt.

Gdy Morrel ściskał się z synem przy oklaskach całego miasta zgromadzonego, jakiś człowiek z twarzą, do połowy zarosłą i wielką czarną brodą, ukryty za budką szyldwacha, przypatrywał się tej scenie z rozczuleniem, i nakoniec rzekł:

— Niech ci Bóg szczęści, serce szlachetne, bądź błogosławiony, za całe dobro, jakieś uczynił i jakie jeszcze uczynisz, i niech wdzięczność moja będzie tak ukrytą, jak twe dobrodziejstwo!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

KTO PRZYŚLE swój adres, otrzyma darmo przedmiotów za 85c. Pióro wraz z atramentem, które można nosić w kieszeni, tuzin papieru do pisania listów wartości 25 c. i 12 sztuk z wydrukowanym waszym adresem wartości 25 c. Za to wszystko przyślijcie 50 c. Adres: Geo. Baronas, 1002 So. 2nd st., Philadelphia, Pa.

Franciszka Gorczyca, rodem ze wsi Olszyn w gub. łomżyńskiej, która ma przebywać w Philadelphii, poszukiwana jest przez Franciszka Osowieckiego, Nadean, Mich., Menominee Co.

Stanisław i Marcin Karasińscy, którzy dawniej przebywali w Shamokin, Pa., a obecnie mają się znajdować w Waterbury, Mich., poszukiwani są przez swego brata. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, raczą mi donieść pod adresem: Kazimierz Karasiński, box 45, Union City, Conn.

PIEKARZ na drugą rękę znający dobrze swój fach, znajdzie stałą i dobrze płatną pracę. Musi być Polakiem lub Litwinem. Interesowani raczą pisać do Andrew Ginkus, 715 Millbury st., Worcester, Mass. (36—37)

JEŻELI chcecie posyłać pieniądze do starego kraju najspieszniejszym i najpewniejszym sposobem, piszcie po cyrkularze do Izydora Herz, Austro-Russian Bank, 2 Carlisle St., New York. (36—39)

Stanisław Zając, rodem ze wsi Mędrzechowa w Galicyi poszukiwany jest w ważnym interesie. Kto mi poda jego adres otrzyma $5.00 nagrody. Mój adres: Jan Gniadek, Northbridge, Mass.

JEŻELI chcecie jechać do domu w najlepszy i najtańszy sposób, przyjdźcie lub piszcie po informacye do Izydora Herz, Austro-Russian Bank, 2 Carlisle St., New York. (36—39)

KTO mi poda adres Jakóba Dziedulonia otrzyma $5.00 nagrody. Mój adres: Jan Zajęczkowski, 8 Common st., Lawrence, Mass.

JEŻELI chcecie sprowadzić krewnych lub przyjaciół ze starego kraju piszcie po ceny i informacye, których bezpłatnie odsyłamy. Izydor Herz, Austro-Russian Bank, 2 Carlisle St., New York. (36—39)

Franciszka Gorczyca rodem ze wsi Olszyn w gub. łomżyńskiej, która ma przebywać w Philadelphii poszukiwana jest przez Franciszka Osowieckiego, Nadean, Mich., Menominee Co.

JEŻELI chcecie pomocy prawnej, świadomej przez konsula potwierdzonej lub potrzebuj cie jakiegokolwiek legalnego dokumentu, piszcie po informacye do Izydora Herz, 2 Carlisle St., New York. (36—39)

BARDZO TANIO: dobrze opłacający się interes Buczernia i Grosernia z towarem i sprzętami, bardzo tanio do nabycia każdego czasu, a to z powodu lichego zdrowia właściciela. Rent miesięczny za sztor i 5 stancyi $15. Adres: M. Meyer, 176 Pleasant st., Northampton, Mass.

WYSYŁKA PIENIĘDZY do wszystkich części świata. Sprzedaż kart okrętowych (szyfkart) do i z Europy na najszybsze parowce oraz sprzedaż biletów kolejowych po najtańszych cenach. — Izydor Herz, Bank Polski, 2 Carlisle W., New York. (36—39)

Stanisław Tofleński albo Górski i Mieczysław Bujakowski, rodem z Królestwa Polskiego, jeden od 2 lat, drugi od 3 miesięcy w Ameryce, poszukiwani są przez Jana Grabowskiego, 2 Route, New Preston, Conn.

100 mężczyzn potrzeba, którzy chcą się udać do Europy na okrętach pasażerskich za sumę $7 do $10. — J. Herz, agent, 2 Carlisle W. New York. (36—39)

OGRODNIK zawodowy znajdzie dobre zajęcie. Interesowani niech się zgłoszą do Frank Smith, 345 N. 12th st., Salina, Kansas. (35-37)

Jan Szott, rodem ze wsi Łysygóry w Galicyi, mający przebywać w Pittsburg, Pa., poszukiwany jest przez Józefa Kłosowskiego, box 198 Latrobe, Pa.

Feliks Parda, rodem ze wsi Kruszo w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swego brata. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech mi o nim doniesie, a dam $5.00 nagrody. Adres mój: Paweł Parda, North Hatfield, Mass.

Józefa Bańkowska, rodem z gminy Jutnowieck, powiatu białostockiego, w gub. grodzieńskiej na Litwie, przebywająca od roku w Ameryce (prawdopodobnie w New Yorku), poszukiwana jest przez swego brata Juliana Sadowskiego 554 Noble st., Chicago, Ill.

MĘŻCZYZN potrzeba. Odsyłamy mężczyzn z New Yorku na pocztowych okrętach do Hamburga lub Bremen za cenę $8.00 jeżeli chcą pracować na okręcie przy ległej robocie przez 3 do 4 god in dziennie. Zgłosić się albo pisać należy do International Shipping Office, 5 Clinton st., lub 73 West st., New York. (36—40)

WAŻNE. Potrzeba 100 mężczyzn do roboty przy kolei żelaznej w stanach Illinois, Michigan, Iowa i Minnesota. Dobra zapłata. Podróż tam i nazad z Chicago i mieszkanie darmo. Potrzeba także ludzi do rozmaitych robót w mieście i na farmach. Zgłosić się należy do Chicago Implayment agency, 118—5th ave. room 4, Chicago, Ill. Jan Lucoz, Polak, właściciel. (32—37).

KAWALER, mający lat 25 z zawodu stolarz, mówiący po polsku, niemiecku, czesku i nie źle po angielsku, mający stałą pracę, poszukuje panny lub wdowy, mającej parę set dolarów gotówki. Którab chciała wyjść za mąż, raczy pisać do mnie pod adresem: Jan Mazur 1118 W. 18th st., Chicago, Ill.

Wiadomości Chicagoskie.

— Radcy szkolni Wolff i Thorp naradzili się z inżynierem rady szkolnej Waters w sprawie panującej w mieście gorączki tyfoidalnej. Postanowiono zbadać, o ile tyfus szerzy się epidemicznie i o ile na wywiązanie się tej choroby wpływa woda z wodociągów. Postanowiono tymczasem zakręcić we wszystkich szkołach publicznych krany od wodociągów i zakazać dzieciom pić wodę. Pan Wolff uważa tę uchwałę za śmieszną, rozumując, że na co zdałoby się nie pozwalać dzieciom przez 5 godzin używania wody lub sprawiać filtry kosztem $500,000, jeżeli dzieci, wyszedłszy ze szkoły, będą piły w domu tyle niezdrowej wody, ile same zechcą.

— Przy ostatniej rewizyi w domu Bartholinowej znaleziono parę kaloszy damskich, za dużych dla Mitchelówny, za małych dla Bartholinowej. Przypuszczają, że mogą to być kalosze Klary Walker, która także zniknęła bez śladu, która przeto może być trzecią ofiarą Wiliama Bartholin i jego pomagrów.

Są to wszystko domysły, które do niczego nie doprowadzą. Fakt pozostaje faktem, że dopóki policya nie znajdzie Bartholina, sprawa zagadkowej zbrodni rozjaśnioną nie zostanie. W pogoni za Bartholinem detektyw Riley i telegrafista McCarthy o mało że nie utonęli w kanałę pod Lemont. Przekonali się zresztą, że rzekomy Bartholin był zwyczajnym włóczęgą.

— Właścicielka gmachu masońskiego (Masonic Temple) została urzędownie uprzedzoną, że ten gmach zostanie sprzedany przez publiczną licytacyę, ponieważ nie zapłacono dotychczas przypadającej kasie powiatowej należności. Zarządca gmachu kapitan Edward Williams przedstawił kwit kasowy na odebraną przez skarbnika powiatowego sumę $26 770, lecz kwit ten uznał skarbnik za sfałszowany. Prokurator Deneen prowadzi śledztwo w tej sprawie i przypuszcza, że niektórzy klercy otrzymywali od osób interesowanych grube łapówki i dostarczali im kwitów na rzekomo opłacone podatki, które faktycznie do kasy powiatowej nie wpływały. Najwięcej skompromitowanym w tej sprawie zdaje się być Luke Wheeler, który żył nad stan i rozrzucał pieniądze, jakkolwiek nie pobierał zbyt wielkiej pensyi.

— Reporter dziennika "Record Herald" chciał się przekonać, ile też osób uczęszcza w Chicago w niedzielę do 666 kościołów, istniejących w mieście. Wraz z kolegami zwiedził tylko 125 świątyń i na podstawie zebranych tam cyfr, doszedł do przekonania, że na ogół wyznawców różnych sekt zaledwie 16 procent chodzi do kościoła, ogółem 204-567 osób, w tej liczbie 80 844 mężczyzn i 123,723 niewiast.

W owych wspomnianych kościołach było w niedzielę w kościele 26 948 mężczyzn i 41 241 niewiast, ogółem przeszło 68,189. Z tej liczby przypada na kościół rzymsko-katolicki 47,085, reszta, tj. 21,104 na inne wyznania.

Największą ilość wiernych stwierdzono w polskim kościele św. Stanisława Kostki, gdyż 5 380 mężczyzn, 7 340 niewiast, razem 12,720 osób. Cyfry te wykazują nadto, że mężczyzn chodzi do kościoła stosunkowo więcej, niż do innych kościołów, zwłaszcza innych wyznań. U Ojców Jezuitów było w kościele 12 300 osób, a w katedrze 4 250.

Najmniej wiernych było w kościele katolickim św. Cecylii, gdyż tylko 426 osób, natomiast w jednym z kościołów luterańskich naliczono tylko 73, baptyskich 37, episkopalnych 35 nabożnych.

Z tego wynika, że w Chicago jest ogromna ilość bezwyznaniowców.

— Trzej szlachcice zagraniczni poszukują tu żon. W tym więc celu zgłosili się do szefa policyi, z prośbą o wyszukanie im odpowiednich kandydatek do stanu małżeńskiego. Mogą one być ubogie, ale ładne i pochodzące z poczciwych rodzin. Nazwiska tych jegomościów, polujących w Chicago na żony, są następne: El Hassan Ben Ali z Algieru, Luig Campagna z Wenecyi i Kizo Kishamawa z Tokio w Japonii.

— John B. Gold w zeszłą sobotę był tak chory, że nie mógł osobiście stawić się na sąd policyjny przy Harrison ul. przed sędzią W. T. Hall, więc przysłał świadectwo lekarskie, podpisane przez dr. Jose P. D'Llanso, w którem lekarz ów zaświadcza, że skonstatował u Golda tyfoidolne symptoma. W parę minut potem pokazało się, że Gold nie był tyle słabym, ile zajętym, gdyż wspólnie ze swym przyjacielem Ed Lee wykonali śmiały napad w biały dzień na ludnej ulicy na młodą pannę w celu rabunku.

Ośmnastoletnia panna Teresa Dugan, zatrudniona u firmy Bergman & Bros. 242—244 Market ul., wracała z National banku, niosąc paczkę, zawierającą 375 dolarów, zawiniętą w gazetę, podniesioną na żądanie tejże firmy na wypłatę tam zatrudnionych robotników. Na rogu Madison i 5ej ave. zauważyła dwóch ludzi, idących tuż koło niej, nie obawiała się jednak niczego, gdyż ulica była pełna przechodniów. Nagle tuż koło Women's Rest Club 115—5ej ave., rabusie wepchnęli pannę Dugan do otwartych drzwi sieni, a tam zobaczyła dwie lufy rewolwerowe, skierowane ku sobie i równocześnie jeden z nich chwycił ją za gardło, wołając: "Oddaj nam pieniądze, albo zginiesz!"

Panna Dugan zdołała jednak jeszcze zakrzyknąć, trzymając mocno swój pakiet. Na krzyk jej zbiegli się ludzie. Rabusie, widząc się otoczonymi, skierowali w tłum rewolwery i w dwie przeciwne strony poczęli uciekać. Nim publiczność przestraszona spostrzegła ich ucieczkę, byli już dosyć daleko. Przybyli policyanci Hynes i Grady puścili się w pogoń za nimi, a złapawszy ich parę bloków dalej, zaprowadzili na stacyę policyjną, gdzie pokazało się dopiero, że jeden z nich jest niby chory na tyfoidalną gorączkę. Był to J. B. Gold.

Panna Dugan oprócz silnego przestrachu, wyszła z całej sprawy zwycięsko.

— W teatrze Hopkins'a było tak wiele publiczności w zeszłym tygodniu, jak dawno tego nie pamiętają. W tym tygodniu spodziewać się należy jeszcze liczniejszej publiczności, gdyż artyści i zarząd ca teatru są ludźmi, jakich mało w Ameryce.

— W niedzielę i poniedziałek bawił w Chicago redaktor "Dziennika Milwaukeckiego," p. Stanisław Osada i przy tej sposobności odwiedził naszą redakcyę. Głównym tematem jego rozmowy była sprawa pomnika Kościuszki w Milwaukee, na który p. St. Osada zbiera pieniądze, gdzie tylko może.

— W niedzielę popołudniu odbyły się manewry milicyi stanu Illinois na jeziorze Michigan. Głównym punktem operacyjnym było wybrzeże parku Lincolna, gdzie pod osłoną dział kanonierki Dorothea wylądowali marynarze i zdobyli pozycyę "San Juan Hill," bronioną przez milicyę pieszą. Widok manewrów był wspaniały.

— Sędzia Bishop przyznał w piątek kontraktorowi J. Duffy $300,000 należących mu się od miasta. Duffy budował tunel na północno-zachodniej stronie miasta i policzył sobie $500,000 za "extra" prace w kontrakcie nie uwzględnione. Sędzia przyznał mu $300,000 z sumy żądanej.

— Dzień 1go września, zwany "Dniem Robotniczym" uczcili robotnicy olbrzymim pochodem w śródmieściu. Pochód składał się z 9 dywizyi a brało w nim udział około 12,000 chłopa.

Wczas rano zebrali się polscy robotnicy unijni na ulicy Noble i pomaszerowali do miasta. Widok polskich robotników, wszyscy w białych czapkach, a chłop w chłopa tęgi i zuchowaty, mimowoli nasuwał widzowi polskiemu na myśl: oj gdyby tym wiarusom dać kosy, zsiekliby łby kilku tysiącom prusactwa.

— Dr. Riley, statystyk urzędu zdrowia, donosi, że od 1 do 9 sierpnia 323 pacyentów, cierpiących na "febrę tyfoidalną," zostało przyjętych do samego szpitala powiatowego; jest to liczba o 135 procent wyższa od ilości pacyentów na tę chorobę cierpiących, przyjętych w lipcu!

Od d. 1 lipca 223 pacyentów umarło na febrę tyfoidalną, a że wedle statystycznych wykazów 12.5 procent chorych umiera na tę chorobę, przeto wedle obliczenia dra Rileya, jest na nią chorych w Chicago około 2787 osób. Ale oprócz tego wielu lekarzy nie donosi do urzędu zdrowia o wypadkach tej choroby, chociaż mają taki obowiązek. Choroba ta przeto szerzy się w mieście wprost w zastraszający sposób.

— Pomimo zaprzeczeń wielkich firm, niewątpliwą wydaje się rzeczą, że tworzy się olbrzymi "trust mięsny," który bez porównania większe mieć będzie znaczenie od tak zwanego "trustu stalowego."

Jak olbrzymie zyski w danym razie trust ten mieć będzie, wynika już z cyfer następujących: W ostatnim roku zysk firmy Armour and Co. wynosił 8 milionów dolarów; firmy Swift and Co. 4 miliony; firmy Schwarzschild and Sulzberger $1,200,000; firmy Nelson, Morris and Co. 3 miliony, a firma Cudahy $800,000.

Kapitał tego trustu podobno wynosić będzie 500 milionów dolarów; czysty zysk 10 procent, a zatem 75 do 100 milionów.

Akcyjny kapitał dostarczą firmy: Armour and Co. 200 milionów; Swift and Co. 100 milionów; Nelson, Morris and Co. 75 milionów; Cudahy 25 milionów; Schwarzschild and Sulzberger 25 milionów, inne rzezalnie 50 milionów, a nadto wyda się 25 milionów na inkorporacyę i zorganizowanie korporacyi.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 3 Września, 1902.

MĄKA: beczka	
Zimowa patens	3.50—3.60
Straights	3.35—3.45
Najlepsza wiosenne	4.20
Żytnia zimowa	3.10—3.25
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 twarda	67—68
No. 2 czerwona	68—69
No. 3 twarda	68
No. 3 czerwona	67—69
No. 3 biała	65
No. 4 czerwona	64—65½
No. 4 biała	62—64
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 2 Northern	71½
No. 2 biała	70
No. 3	70—70½
No. 4	64
ŻYTO (buszel)	
No. 2	48—50½
No. 3	49—50
No. 4	48
KUKURYDZA (buszel)	
No. 2	60
No. 2 żółta	62½
No. 2 biała	61¾
No. 3 żółta	62½
No. 3	59½
No. 3 biała	61
No. 4	61½
OWIES (buszel)	
No. 4	27½
No. 4 biały	32½—33½
No. 3	30
No. 3 biały	36—37
No. 2	36
No. 2 biały	37—37¼
SIANO (100 funtów)	
Wyborna tymotka	14.00
No. 1	13.00
No. 2	12.00
Miejscowe	9.00
Wieprzowina (100 funtów)	16 85
Smalec	10.75—10.77
Żeberka	10.05—9.15
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	10
Ser twins	10
Ser brick	9—10
Szwajcarski	11
Limburski	8½
Masło śmietankowe	18½
Firsts	17½
Seconds	15½
Dairies	17
Jaja, (tuzin)	15—16
Niesortowane	14—15
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	10½
Indyki (żywe)	11—12
Kurczęta (żywe)	11½
Kaczki	9—10
Gęsi tuzin	4.00—6.00
RYBY (funt)	
Black Bass	15—16
Karpie	1—1½
Szczupaki	5—6
Węgorze	4—5
Okonie	6—7
OWOCE:	
Jabłka (beczka)	1.00—2.50
Cytryny (pudło)	2.50—3.25
Pomarańcze (pudło)	4.50—5.50
Banany (pęk)	1.00—1.75
JARZYNY:	
Kapusta (pudło)	75—1.00
Cebula (worek)	40—65
Kartofle (buszel)	28—45
Pomidory (koszyk)	10—12
Groch w strąkach (buszel)	75—1.25
Groch zielony (buszel)	75—1.25
BAWEŁNA:	
Sierpień	6.89
Wrzesień	7.85
Październik	7.70
Listopad	7.68
Grudzień	7.63
Styczeń	7.64
Luty	7.64
Marzec	7.62
Kwiecień	7.68
Maj	7.68

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

1001 Adamkiewicz M	—59 Latocha B
—04 Ulifiski J	—66 Majewski L
—11 Augustowska W	—78 Małowski W
—14 Babiarz P	—82 Mazurek L
—15 Babula A	—83 Mazurek F
—19 Balik J	—84 Mezelski J
—22 Banal A	—94 Modelski J
—24 Baran W	—97 Mostowski K
—25 Barnas F	—98 Mroczka J
—34 Beliński J	1309 Nigoziński E
—36 Bernak J (2)	—15 Nowak A
—39 Białawski J.	—16 Nowak T (2)
—45 Bochniak A	—18 Oclowski A.
—49 Borkowski J	—22 Opiela J.
—56 Brodziński M	—23 Osiel J
—58 Brzeczek J	—24 Orucha M
—62 Bukowski J	—33 Pawelski F
—63 Burowski A	—38 Pienkowski A
—64 Buratowska W	—39 Pichowicz W
—69 Chulewa F	—40 Pichowiaz A
—71 Cison L	—52 Pulak J
—79 Czarnecki J	—57 Radomski K
—82 Czubiak M	—60 Raszyński P
—84 Dackewicz E	—61 Raszkowski J
—99 Duda A	—66 R jkowicz J
1100 Duda S	—72 R iek L
—08 Dybek S	—78 Rubisz J
—13 Fabas L	—84 Samocki L
—28 Fum ński A	1405 Sienkiewicz J
31 Gacek S	—10 Skawski P
—34 Gaworowska Z	—18 Sokołowski A
—38 Gladziszewski J	—20 Sroka J
—39 Gliczyński J	—24 Stawski P
—48 Grodzicki P	—32 Stojak
—49 Grzela J	—33 Stopka E
—51 Gurak W.	—37 Stupicki A
—51 Gurulewicz S	—45 Świder J
—52 Guzy J	—48 Szczerbiak J
—64 Bolnacki E	—52 Szymankowicz A
—81 Janos J	—53 Tabasz S
—94 Kalński J	—61 Trylek Z
—98 Karplowicz J	—64 Uroda P
1207 Kwiatkowski J	—75 Walkowicz S
—10 Kibala J	—76 Warzecha M
—15 Kilisiewicz J	—87 Wieczorek S
—28 Kowalski W	—83 Wileński T
—2 Kowalski M	—97 Zadlo Z
—37 Krzyziak J	—98 Zimba J